

ROZMOWA Z SZYMONEM MODRZEJEWSKIM

Szymon Modrzejewski (0:00 - 0:02)

Szymon Modrzejewski, Stowarzyszenie Magurycz.

John Beauchamp (0:03 - 0:05)

Czym się zajmuje Stowarzyszenie Magurycz?

Szymon Modrzejewski (0:07 - 1:11)

Magurycz zajmuje się nagrobkami, które są pozbawione opiekunów, na cmentarzach, które też zwykle są pozbawione opiekunów i też różnymi przydrożnymi, śródpolnymi znakami kamiennymi. Znaczący, zasadniczo kamiennymi nagrobkami, ale warunkiem zajmowania się nimi jest to, że one utraciły opiekunów, z czym to oczywiście jest takie pojęcie, które czasami nie dość, nieszczególnie ściśle traktujemy. Znaczący, na przykład remontujemy polskie nagrobki w Ukrainie i one są pozbawione opiekunów, chociaż oczywiście gdzieś są potomkowie, zawsze są jacyś potomkowie, ale przy tej okazji też remontujemy ukraińskie nagrobki. Przy czym, owszem, wybieramy te, które zdradzają brak opieki ale cel tak naprawdę jest taki, żeby pokazać, że takie rzeczy można robić społecznie. Tylko, że jest ileś tam warunków, które trzeba przynajmniej z mojego punktu widzenia spełnić. I tym się zajmuje Magurycz.

John Beauchamp (1:12 - 1:13)

Jakie to są warunki?

Szymon Modrzejewski (1:16 - 3:20)

Trzeba wiedzieć jak. Muszą być ludzie, trzeba zdobyć pieniądze na to, żeby... Praca odbywa się z założenia, z natury społecznej wyłącznie. Innymi słowy, stowarzyszenie Magurycz nikomu nie płaci. Nie prowadzi też działalności gospodarczej, ani odpłatnej działalności statutowej. To jest celowe, chociaż być może można by było to jakoś ucywilizować ale ja mam wrażenie, że jestem powiedzmy... kiedy ja zacząłem mieć do czynienia z tak zwaną pracą społeczną, dzisiaj niesłusznie nazywaną wolontariatem, z mojego punktu widzenia niesłusznie, to chyba był jakiś inny etos tego, co się nazywało pracą społeczną i po prostu w tej chwili jest tak, że my permanentnie łamiemy ustawę o wolontariacie, czyli nie trzymamy się tych prawideł, które mówią o tym ile wolontariusz może pracować.

Z mojego punktu widzenia, jeśli się zbieramy to trzeba wykorzystać czas, czyli my pracujemy od najpóźniej ósmej rano do... tu nie ma granicy. Zasadniczo do dziewiętnastej, ale jak trzeba to dłużej, a jak trzeba to do trzeciej nad ranem. To zależy. Wiecie, jeżeli pokonuje się pięćset kilometrów, żeby dojechać do miejsca, gdzie przyjeśliśmy, że coś tam zrobimy, to trudno... trzeba to zrobić po prostu i tyle. No i warunkiem podstawowym jest to, żeby był ktoś, kto wie jak to coś zrobić, czyli ta merytoryczna strona jest niezmiernie istotna, bo dobrymi chęciami wybrukowana jest droga do chały.

Katarzyna Jagodzińska (3:23 - 3:25)

Proszę powiedzieć, jak to się zaczęło?

Szymon Modrzejewski (3:30 - 17:50)

Ojejku, to... chciałbym uniknąć koloryzowania, ale mogę powiedzieć tak: jak miałem dziesięć lat, latem 1979 roku byłem z rodzicami na wówczas powszechnych wczasach pracowniczych w miejscowości Sarbinowo [Sohrenbohm]. Trochę mi niezręcznie, bo zapomniałem jak nazwa tej miejscowości brzmi po niemiecku, znaczy nad Morzem Bałtyckim i był środek lata, i było bardzo piękne lato i wszystko było fantastycznie, natomiast trzeba, co było naturalne, przemierzać w drodze na obiad do ośrodka jakiegoś tam... jak to się mówi, wczasowego, tak, trzeba było przemierzać drogę z plaży, później z powrotem na plażę, i któregoś dnia było tak, że, ja to bardzo dobrze pamiętam, że my szliśmy jakąś taką dość obszerną, nie nazwę tego aleją, no ale powiedzmy, że ulicą. Te trasy pokonywaliśmy codziennie co najmniej dwukrotnie, znaczy w sensie rano na plażę i po obiedzie na plażę. A później z powrotem, czyli w sumie cztery. I mi się strasznie zachciało siku i moja mama wskazała mi jakieś zarośla. Tuż przy tej drodze gdzie tam sporo ludzi chodziło. To już wówczas była chyba dość popularna miejscowość. Ja wszedłem w te zarośla i pamiętam, że... znaczy nie mogę powiedzieć, że ja pamiętam dokładnie, co czułem mając lat dziesięć, znaczy innymi słowy po czterdziestu pięciu latach później. Nie chcę fantazjować ale ja zobaczyłem, że tam leżą nagrobki, że to jest cmentarz, i że tam leżą jakieś nagrobki, i że one są duże i ciemne, i że wokół nich są ogrodzenia, i że to wszystko jest ogólnie zdemolowane. No i wiecie, to mnie w sposób naturalny cofnęło. No ale znalazłem się w pułapce. No bo, nie zrobię tego na drodze, ale nie wejdę też na cmentarz. Wiecie, kody kulturowe po prostu. No i pamiętam, że jakoś tam sobie poradziłem w rozumieniu gdzieś na granicy tego. Ja pamiętam, że tam były takie skarłowaciałe drzewa, w tym chyba buki, i że to robiło swoją drogą niesamowite wrażenie, i to, że wiecie, jest środek dnia, a tam jest ciemno, i jednak trochę przerażająco. Znaczy przynajmniej dla dziesięciolatka.

Wiem, że te nagrobki, które ja zapamiętałem, zniknęły, bo wiem, że jest w tej chwili w Sarbinowie zrobione na cmentarzu lapidarium, ale tam dałbym głowę, że w tym lapidarium nie ma tego, co ja widziałem. Znaczy, że te ciemne najprawdopodobniej ze szwedzkiego granitu zrobione nagrobki zniknęły i można przyjąć z dziewięćdziesięcio dziewięć procentową pewnością, że po prostu zostały na coś przerobione. Co było, a nawet bywa, znaczy było powszechną absolutnie praktyką. Znaczy kradzież nagrobków z cmentarzy niepolskich, jak się to zaczynało, to myślałem, wiecie, że to były takie przypadki, wypadki, że gdzieś się znalazł jakiś nefajny człowiek i coś tam zrobił. Teraz wiem, że to raczej trzeba odwrócić proporcje, że może gdzieś się znaleźli jacyś przyzwoici ludzie, którzy nie dopuścili do tego, żeby ukraść nagrobki, przerobić nagrobki, rozbić nagrobki. Ja mówię o cmentarzach niemieckich w Polsce, których jest około dwanaście tysięcy, z których większość jest zdemolowana i to jest hekatomba, totalna hekatomba. Ja tego wtedy nie wiedziałem, po czym upłynęło siedem lat i ja jako nastolatek, który nie chciał się uczyć, nie chciał się uczyć po prostu, tudzież punkowiec, ja chodziłem po górach, to znaczy po Bieszczadach, ale to miało charakter taki, nie wiem czy można powiedzieć sportowy, w każdym razie mnie nie interesowały cmentarze, mnie interesowały góry. Góry jako takie po prostu, a to co wokół nie bardzo.

Wtedy już mając siedemnaście lat słyszałem coś o Bojkach, o Ukraińcach, o UPA. Coś tam mi się obiło o uszy, ale to nie budziło moich jakichś szczególnych emocji. Natomiast tak się złożyło, że jak już się znudziłem chodzeniem po szlakach, no bo ile razy można przejść tę samą marszrutę, można kombinować na różne sposoby, ale to i tak ta ilość możliwości jest

ograniczona, więc ja sobie wtedy wymyśliłem, że będę chodził byle jak, byle jak, dla frajdy po prostu. Któregoś dnia się najzwyczajniej w świecie w zasadzie zgubiłem, to znaczy ja już czułem, że jestem niedaleko tego co chcę, ale prawda jest taka, że ponieważ gdzieś tam daleko wcześniej zboczyłem ze szlaku i dzięki temu, że zboczyłem, to wszedłem na cmentarz i chciałem się rozejrzeć. I też oczywiście ten cmentarz był zakrzaczony i chciałem się rozejrzeć i jakaś była taka kupka kamieni, ja na tej kupce stanąłem i się rozejrzałem, i to właściwie dało mi już przekonanie, że to super, ja już wiem gdzie jestem. No ale jak z tej niewielkiej takiej jakiejś kupki kamieni schodziłem, to zobaczyłem, że na tych kamieniach, że na jednym z tych kamieni ściśle jest jakiś napis. No ja dyplomu kacapu nie złożę za to, że miałem rosyjski w szkole jak każdy wówczas, natomiast plus jest taki, że dzięki temu, że wiecie, że wiedziałem co to jest cyrylica, a mówię o tym nie bez kozery, dlatego że wśród wolontariuszy Maguryczka w tej chwili, zwłaszcza tych młodszych, pojawiają się ludzie, którzy nie znają cyrylicy, i dla których to jest wiecie jak chiński po prostu. Znaczący no oni widzą, bo te niektóre litery są podobne, ale nie potrafią niczego przeczytać. No a ja potrafiłem przeczytać i każdy inny by potrafił. I umówmy się, że to co zdołałem, wiecie to mnie zaintrygowało, zacząłem zdrapywać ten mech, bo tam część tego napisu była niewidoczna. No i było napisane: *tut spoczywaje Hryc*, no ja tak nie bardzo wiedziałem co to jest to *Hryc*, znaczy *Buchwak*, to jest pisane bez spacji, więc jak większość zresztą takich samorodnie wykonywanych napisów.

Ja nie lubię pojęcia sztuka ludowa, dla mnie każda sztuka jest dla ludu. To jest nie, takie średnio przyzwoite. Tak mi pachnie coś jak patriarchalizm, znaczy że jest jakaś ludowa i jakaś wyższa. Znaczący w ogóle nie wiem, naprawdę, jestem zdefektowanym przeciwnikiem ale to jest chyba nie do wyrugowania. W każdym razie, no ten napis jest ciągiem napisanym, po prostu jest mnóstwo znaków. No ale: *tut spoczywaje Hryc Buchwak, prożyw*, tam dalej nie było wiadomo co, a później po tym, że *lit*. No i ja już mówię, że to było jasne, że tu ktoś spoczywa, czyli no że to jest nagrobek i ja pamiętam, że to, wiecie, że coś się wydarzyło w tym momencie. No musiało się coś wydarzyć, bo ja innego początku, o ile to Sarbinowo, no to ja je wyłowiłem z pamięci później. Natomiast w [19]83 roku, bo to ten nagrobek Hryca Buchwaka zobaczyłem w roku osiemdziesiątym szóstym latem, a w [19]83 roku zmarł mój dziadek.

Ja znałem tylko jednego dziadka. Drugi dziadek był, drugiego dziadka nie znałem, miałem trzy lata jak zmarł. Był, może nawet, nie wiem, do jakiegoś stopnia dobrze, że go nie znałem, w każdym razie urodził się w Kijowie. Był postacią na wskroś tragiczną, bo był dowódcą plutonu egzekucyjnego w Armii Krajowej i wrócił do Polski w roku [19]56. Moja mama miała wtedy osiemnaście lat i wtedy poznała ojca, tak na dobrą sprawę, bo ona jest trzydziesty ósmy rocznik, żyje i ma się całkiem nieźle. No ale wiecie, chodzi mi o to, że ona nie poznała, znaczy to tak a propos tego, co się dzieje w tej chwili. I że te historie się teraz powtarzają w jakichś niezliczonych ilościach i więc jakoś tak to mnie jakoś tam porusza. Także to, że właśnie, że dziadek, o wdzięcznym jakże polskim nazwisku Koch, urodził się w Kijowie, a urodził się tam dlatego, że pradziadek wykładał medycynę w Kijowie do rewolucji. Więc ja jakoś to, ja tego wszystkiego wtedy nie wiedziałem, ani w siedemdziesiątym dziewiątym, ani w osiemdziesiątym trzecim, ani w osiemdziesiątym szóstym. To wszystko, wiecie, dotarło do mnie daleko później. Może to tłumaczy takie przeczucie o organicznym jakimś związku z Ukrainą, i co bardzo miłe, moi przyjaciele z Ukrainy mówią, że tak naprawdę to ja jestem

Ukraińcem, że *po chromadziństwie* Polak, a w sercu Ukrainiec. Znaczy mniejsza oto, to znaczy nie jest to dla mnie bez znaczenia, to jednak jest miłe.

No i jak ten dziadek zmarł, to ja nie pojechałem. Ten drugi dziadek ze strony ojca, o bardzo polskim nazwisku Modrzejewski. Przy czym uprzedzam, że Helena Modrzejewska nie ma z tym żadnego związku. To jest pseudonim tej pani. Zapomniałem jak ona się nazywała, ale to w ogóle bez związku. Modrzejewscy byli zwykłymi chłopami spod Kielc. Tyle tylko, że chłopami zmieszanymi z Włochami swego czasu. Bardzo ciekawe, swoją drogą. Serio, naprawdę. Tam sprowadzano mistrzów hutnictwa pod koniec XVIII wieku. A z kolei rodzina Kochów trafiła na Mazowsze pod koniec XVIII wieku z Saksonii, także w celu podnoszenia kultury agrarnej, ale bardzo szybko się naturalnie, jeśli tak można powiedzieć, spolonizowała, bo nikt ich nie polonizował, ani nie rusyfikował. Oni po prostu, wiecie, wtopili się w rzeczywistość.

Jak ten dziadek Jan Modrzejewski zmarł, to ja nie pojechałem na jego pogrzeb i wtedy strasznie się obraził mój tata na mnie. To była dla mnie postać absolutnie, no dzisiaj by się powiedziało kultowa. Znaczy, wiecie, był człowiek, który... Ja sporą część dzieciństwa spędziłem we wsi o nazwie Umer. Umer, Pomer. Zmarł pod Kielcami. Są znaki. I to było dla mnie absolutnie nie do zaakceptowania, że tego człowieka nie ma. Po prostu nie i już. Dwadzieścia pięć lat dokładnie zajęło... dwadzieścia pięć lat bez dwóch miesięcy zajęło mi dotarcie do nagrobka dziadka, znaczy, dziadka Jana Modrzejewskiego. Znaczy, potrzebowałem ćwierć wieku, żeby się oswoić z myślą... Jeszcze było tak, że szukałem tego nagrobka na cmentarzu. Nie mogłem znaleźć i nadciągała burza. Ja zadzwoniłem, już miałem telefon komórkowy i zadzwoniłem do ojca zapytać... Zapytać było mi strasznie głupio, a mój ojciec się strasznie zezłościł na mnie, że to nie wolno rozmawiać przez telefon komórkowy. Ja mu powiedziałem, że to pewnie dziadek ze złości i on się wtedy jakoś tak rozczmuchał i zaczął mi tłumaczyć... No bo ten cmentarz był nie do poznania, ja go znałem z dzieciństwa. Tam babcia też jest pochowana, w ogóle cała rodzina ojca. I tam był starodrzew na tym cmentarzu i wyrznięli ten starodrzew. A ja pamiętałem ten cmentarz, bardzo lubiłem chodzić na cmentarze. Super w ogóle, naprawdę, znaczy zabawa świeczkami z stearyną, zniczami. Fantastyczne, naprawdę. Natomiast ja nie pojechałem wtedy na ten pogrzeb. Tata się na mnie obraził.

No i później, chwilę później właśnie wdepnąłem w punk rocka. I to było bardzo fajne w sumie, ale to też przez mojego ojca, bo kupił maszynkę do włosów. Ja nie wiem czy wy to jesteście w stanie zrozumieć, serio, bo wtedy się stawało w kolejce. Jak stawała kolejka to znaczy, że trzeba stanąć, bo coś będzie. I ojciec stanął i kupił maszynkę do włosów, która nikomu nie była do niczego potrzebna. No ale był praktykiem więc jak przyszedł do domu, to wziął tę maszynkę i wiecie, mimo tego, że był człowiekiem manualnym, niezmiernie uzdolnionym tak, no właśnie manualnie, wiecie, chodził do plastyka w Kielcach. Skończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. No znaczy, wiecie, po prostu, no ale trzeba sprawdzać. Rzeczy trzeba sprawdzać, nie? Wziął tę maszynkę, a ja miałem kręcone włosy takie dość długie. No i wziął tę maszynkę i zrobił tak. I klops, no i co? Ogolił mnie na tyso, wiecie, wtedy to nie była fryzura. Znaczy, przepraszam, w osiemdziesiątym trzecim roku na tyso to były, chodziły dzieci, tak, dzieci z poprawczaka mogły być ogoleni na tyso, albo gitowcy byli ewentualnie ogoleni na tyso, albo poborowi, ale ja byłem za młody na poborowego, więc jakby, więc szok, który przeżyło całe właśnie z moją mamą, całe

otoczenie, znaczy, wiecie, moja mama wróciła z wywiadówki, była nauczycielką jeszcze w szkole do tego i weszła do domu i się, naprawdę, był taki wąski przedpokój i ja to pamiętam przed oczami. No ona się tak zapiera o szafę i ścianę i się tak osuwa. Bronku, co ty zrobiłeś?

John Beauchamp (17:54 - 17:55)

I tak już zostało?

Szymon Modrzejewski (17:55 - 23:21)

No i, wiecie, wtedy zwrócił na mnie uwagę, no to naprawdę jeden z pierwszych punkowców w Polsce, niejaki Robert Tyc, to jest Mokotów, Warszawa. Robert zwrócił na mnie uwagę, bo to było niezwykle wówczas. Znaczy, wiecie, dziecko ogolone na tyso, to już tam, no taki, no, dzieciak, no, czternastolatek, to był rzadki widok po prostu, w ogóle bardzo rzadki. I śmiesznie, bo ja miałem metr trzydzieści trzy, a Robert miał dwa cztery. I ten Robert nie zawsze zresztą, wiecie, ja z takim, tak, patrzyłem na niego, na niejakiego Tyca, i na Pokropa, jego kolegę, wiecie, w skórach, z irokezami, no w ogóle, wiecie, oni budzili też strach jednak taki. A jak on do mnie podszedł i właśnie, i coś tam, nie, wiecie, zagadnął, i ja jeszcze miałem jakiś taki fajny scyzoryk, i on mi za ten scyzoryk dał cały rocznik Brawo. I wiecie, nawiązała się w ogóle, znaczy, no, nie powiem, że ta znajomość trwała do śmierci Roberta, bo myśmy później, no, stracili kontakt po prostu. Natomiast, natomiast, no, to był ten, ten moment po prostu.

Natomiast w tym osiemdziesiątym szóstym, mówię, jak zobaczyłem, to jednak, to, to wzbudziło mój jakiś, wiecie, że ja znam, że przecież każdy wie, jak wygląda cmentarz, i że tak nie powinien wyglądać cmentarz, bo się okazało, że, no, tu leży ten jeden kamień, ale tam leży jakiś inny kamień. Tam leży jakiś kamień taki, no, w sumie wygląda, że ktoś to obrobił i że to jest nagrobek, ale nie ma na nim napisów. Z innego kamienia wystaje jakiś kawałek żelastwa. Ja miałem, wiecie, żadne pojęcie, żadne naprawdę, no, ale ja pamiętam, że tam obok tego, bardzo niedaleko tego cmentarza, to jest miejscowość, która się nazywa po ukraińsku Berehy Choryszni. Wtedy mówiono głównie Berehy Górne, chociaż oficjalnie także dzisiaj ta miejscowość się nazywa Brzegi Górne i mnie ta nazwa strasznie drażni. Przepraszam, ten dom, o czym nie wiedziałem kupując go, trzy lata później kupując, że stoi w miejscowości, znaczy to miejsce konkretnie nazywa się Bereh. I to jest Bereh, wiecie, jest duża, jest skarpa, taka, no, prawie że urwisko, i, ale tego nie wiedziałem kupując ten dom. To są te znaki.

Ja co prawda jestem niewierzący, ale jak sobie sumuję te znaki i to, że, wiecie, jestem właśnie gdzieś, też mam pi razy dziesięć lat i jest taka akcja, że ja oszukuję oczywiście i tam, wiecie, termometr gdzieś do kaloryfera, czy coś, żeby nie pójść do szkoły, bo szkoła jest nudna i w ogóle, i okropna. No i mama, no tak, no, masz gorączkę i ja zostaję w domu i, wiecie, jak mama wychodzi, to ja płytę, adapter i skaczę po tapczanie i słyszę zgrzyt zamka w drzwiach i wchodzi mój ojciec. No i jest niedobrze, bo się okazuje, że ja nie jestem chory. I ojciec, i ojciec tak staje i mówi, że nie powiem mamie, ale... i bierze album profesora Tłoczka, już dawno nieżyjącego, od architektury drewnianej, bardzo znana postać swego czasu, później poznałem innego profesora Brykowskiego, już też nieżyjącego, ale no to sam mówił o Tłoczku, że Tłoczek był dla niego z kolei mistrzem. No ja wtedy o Tłoczku w ogóle, wiecie, nie miałem bladego pojęcia. W każdym razie ojciec mi wręcza album mały i tam są chałupy drewniane i są takie rzuty poziome tych chałup. Takie plany. Wiecie, według regionalizacja Polski, tam jakieś Mazowsze, jakieś Kurpie, Kaszuby i mówi, słuchaj, i tak, tu

masz zapałki, bo wtedy nie było zapalarek do gazu i zapalało się gaz z zapałkami i mój ojciec te zapałki kazał gromadzić. Nie wolno ich było wyrzucać, tylko było takie specjalne pudełko przy kuchence gazowej i jak się zapaliło gaz i zgasiło zapałkę, to się wkładało do tego pudełka. Proszę bardzo, tutaj masz zapałki, tutaj masz wiskol, tu masz taką tekturkę, znaczy taką, no nieważne, wiecie, jakąś taką podkładkę mi dał i mówi, że jak wróci tam, to ma być zbudowany taki dom. Jak chcesz, proszę bardzo, możesz sobie wybierać. I wiecie co, i mój tata umiera cztery lata temu, to normalna rzecz i ja tak patrzę na te półki z jego książkami i patrzę, o, album Tłoczek. Biorę ten album, otwieram, tak sobie przeglądam i natrafiam na wypaloną stronę. Wiecie, klej, zapałki, plamy, *chyża bojowska*. Ja pamiętam, że mnie, nie pamiętam, ale tak myślę, że musiało mnie bardzo to boisko intrygować, że, wiecie, no boisko, no boisko, to się chodziło grać. Ja byłem, sam założyłem zespół piłkarski Columbia S. Chodziło o, wiecie, o tą rakietę, znaczy ten, jak to się nazywa?

John Beauchamp (23:23 - 23:23)

Odrzutowiec?

Szymon Modrzejewski (23:23 - 23:25)

No to, co wyleciało w kosmos.

John Beauchamp (23:26 - 23:27)

Ten Space Shuttle, nie?

Szymon Modrzejewski (23:28 - 36:13)

Jezu, jak oni na to mówili? No dobra, ale wiecie, o co chodzi, wahadłowiec. Dobrze, że nie nazwałem Huta Katowice, bo też się bardzo interesowałem Hutą Katowice, mniejsza o to. Dobra, w każdym razie, wiecie, zacząłem na tym cmentarzu wycinać krzaki. Po prostu. Nie miałem pojęcia w ogóle, co robić, ale myślę sobie, hmm, no to może ja sobie jakąś szczotkę gdzieś, ale do szczotki daleko, bo to, wiecie, no tam była baza namiotowa Almaturu, którą prowadziło dwoje przewodników ze Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie, Grażyna i Mariusz, oboje żyją, mają się dobrze i mamy kontakt. No i, wiecie, no to ja, że pojedę do Lutowiska aż, bo najbliższy sklep żelazny, taki GS-owski, był w Lutowiskach. Kupiłem sobie jakąś szczotkę, jakąś większą siekierę i tak zacząłem na tym cmentarzu, no to, co potrafiłem zrobić, zacząłem robić.

Po czym upłynął rok i latem następnego roku ci sami znajomi mówią mi, że, wiesz co, oni, no oni, wiecie, tak o dziesięć lat ode mnie starsi spokojnie, mówią: „wiesz co, nasz znajomy organizuje taki obóz, taki społeczny, konserwatorski, koło Czarnej w Bieszczadach, no niedaleko”. No i że on właśnie szuka ludzi, i chcieli remontować nagrobki na bojkowskich cmentarzach. No i ja pojechałem. No i wiecie, to jak śliwka w cmentarzu po prostu. To było w ogóle, ja pitole, takie kamienie można posklejać i w ogóle to można postawić, i w ogóle można tyle rzeczy zrobić i poznałem tam wówczas magistrą, dzisiaj profesora Janusza Smazę z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, znaczy z Wydziału Konserwacji, ale Katedra Konserwacji Rzeźby Kamiennej i Elementów Architektury. I Janusz z kolei dostrzegł, że ja mam, no nie wiem, jakiś dryg do tego, i trzy lata później zacząłem z nim pracować właśnie w Ukrainie. W dziewięćdziesiątym roku zacząłem, no ale i wtedy w 1987 odbył się pierwszy obóz. Stasinek, czyli Stanisław Kryciński, czyli ten, który wymyślił ideę tych obozów, bo wiecie, to ludzie z tego Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich, oni też robili na mnie wrażenie, chociaż wiecie ja wołałem Punk Rocka niż jakieś tam czerwone sweterki, ale oni

rozpoczęli w siedemdziesiątym dziewiątym roku, czyli wtedy, kiedy ja byłem w Sarbinowie, tu niedaleko, w nieistniejącej łemkowskiej wsi Lipna, rozpoczęli taką akcję, którą nazwali Akcja Opis i im chodziło o to, żeby rejestrować to, co zostało po tych wysiedlonych wsiach.

No i po ośmiu latach Stasinek, czyli Stanisław Kryciński, bardzo znany, znaczy jeśli kogoś interesuje Beskid Niski, Bieszczady, Roztocze, to nie może nie znać, znaczy jeśli w to jakoś wsiąknie, to jest dla niego oczywiste nazwisko, bo to jest autor i współautor właściwie wszystkich najlepszych, skądinąd zupełnie serio, przewodników po tych terenach. I Stasinek tak sobie pomyślał, że coś trzeba zacząć robić z tym, bo jakby samo rejestrowanie no ma swoją wagę i sens, ale to nie przedłuża żywota tych rzeczy, one znikają po prostu. No i tak właśnie jest, że pamięć jest krótka, te cmentarze też tak naprawdę są krótkie, i w ogóle to wszystko razem jest krótkie. I pod koniec tego obozu w 1987 roku, pierwszego, pamiętam, przyjechało sześćdziesiąt osób i po trzech dniach było nas dwadzieścia. Bo wiecie, okazało się, że ludzie no jakby chyba co innego w ogóle sobie wyobrażali, że to jest, nie wiem, liście zgrabić i świeczki postawić. A tu się okazało, że nie, że to jednak jest inaczej. I Stasinek wtedy, że za rok to może byśmy, w takim razie, może bym mu pomógł organizować te obozy. Ja w ogóle wiecie, ja na to jak na lato. Ja zacząłem pracować wtedy w Schronisku pod Małą Rawką w Bieszczadach, ale wiecie, mimo braku Internetu i takich tam różnych tych, mogli się wszyscy komunikować, znaczy jak wszyscy inni, to nic nadzwyczajnego. I ja, rok później byłem już, wiecie, Stasinek był z jedną grupą, no dziś byśmy powiedzieli wolontariuszy na jednym cmentarzu, a ja na drugim. I ten drugi to był Smolnik nad Sanem przy fantastycznej bojkowskiej cerkwi. I tam było fantastycznie.

Później się odbył kolejny obóz i też w wysokich Bieszczadach. Później kolejny i właśnie w tym dziewięćdziesiątym roku Janusz, bo wiecie, ważne było to, że to się odbywało pod auspicjami Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami i Sztuki Cerkiewnej przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, i ja w osiemdziesiątym chyba dziewiątym roku jako dwudziestolatek, ale dwudziestolatek, który nie chodzi do żadnej szkoły, ale zostałem członkiem zarządu tej komisji. Znaczący wiecie, bo tam trochę już było tak jak z łapanek, że jak zakładali to ciało, to tam było chyba ze czterdziestu założycieli. To wszystko było, wiecie, byli jacyś tacy powiedziałbym utytułowani, znaczy może jeszcze nie zawsze utytułowani, ale to były jakieś bardzo takie w ogóle, no wiecie jak to, przepraszam, bo to mi to UNESCO przypomina, tam założyć sobie jakieś ciało i tam wszystko jest super. Ale później ci ludzie się wysypali, bo się okazało, że wiecie, że tu doktor Bogdan Martyniuk, doktor medycyny, Ukrainiec z dziada pradziada, że on się chce zajmować cerkwiami, naprawdę, on chce żeby je remontować, i że w ogóle trzeba coś robić. No i w ramach tego tam się też w grupie tych założycieli znalazł właśnie Janusz Smaza i Stasinek, Stanisław Krysiński. No i oni mnie też do tej komisji wciągnęli i zostałem wybrany też do zarządu tej komisji. No i to było też dla mnie, wiecie, dla takiego chłopaka, co to tam gdzieś przestał chodzić do szkoły i w ogóle, jakby to powiedzieć, jakieś tam alternatywne rozwiązania, było jakimś wydarzeniem. No nie mogę powiedzieć, że nie, że ja tu jestem, wiecie, dostałem, jak na tym drugim obozie byliśmy, dostałem pismo, że ja tu prowadzę obóz i w ogóle, i coś tam. Co ciekawe, wtedy na nas, czasami ludzie pytają, czy myśmy, wiecie, jakieś pozwolenia, coś. Nie, litości, jakie w ogóle pozwolenia? Na co pozwolenia? Ludzie nas omijali szerokim łukiem. WOP [Wojska Ochrony Pogranicza], milicja. Oni, wiecie, tak wymyślali różne historie, że to Ukraińcy przyjechali, że skarby wykopują, bo wiecie w każdej galicyjskiej wsi jest skarb. Przecież to jasne. A gdzie ma być? Przecież nie w Egipcie. Więc wymyślali przeróżne historie i zwykle od nas stronili, bo naprawdę, bo się, bo,

że to oni wrócili, i że tam jakieś różne te. Wszystko to oczywiście była bzdura kompletna, ale to właściwie było też na rękę, że właśnie milicja się na przykład nie czepia. WOP tam czasami zapytali, ale ogólnie to tak widać było, że tak najchętniej to nie i to był w zasadzie fenomen, że wiecie, oni mogliby nas w każdej chwili, nie wiem, powiedzieć, że wynocha po prostu i mielibyśmy wyjść, a tu się okazało, że jakoś nie.

A i co ciekawe właśnie, na przykład w dziewięćdziesiątym roku pracowaliśmy, no wiecie, to strefa przygraniczna, naprawdę było trochę inaczej. No już był dziewięćdziesiąty rok, ale to jednak, wiecie, zanim tam gdzieś w głowach ludzi się pozmienia, to to już wiadomo, że to były czasami te pokolenia. I na początku drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych Stasinek powiedział, a i to się nazywało Nadsanie, no i Stasinek zaczął się w jakimś sensie wysypywać, przede wszystkim dlatego, że on i Marta mają dwóch synów. Dzisiaj to są, wiecie, dorośli faceci, ale wtedy to były dzieci i trochę zaczęło im, jakby zaczęło brakować czasu i możliwości, żeby to były wówczas wtedy dwa tygodnie społecznie w roku więc jakby, a to jeszcze trzeba było przygotować więc najpierw już w osiemdziesiątym ósmym roku pierwszy raz pisałem, no trudno nazywać to projektem, no ale jednak, wiecie, trzeba było w tym TOnZie [Towarzystwie Opieki nad Zabytkami] jakieś tam kwity, kwity pisać, przy czym TOnZ mógł nam dać zasadniczo na jedzenie i na bilety. I to i tak było dobrze. Żywić epoksydową do klejenia mieliśmy z Akademii Sztuk Pięknych. Może ja nie będę mówił, co to oznacza mieliśmy z Akademii Sztuk Pięknych. Znaczący, bo dzisiaj wiem, że to była, wiecie, wyłącznie przychylność Janusza i jego kolegów. Nas nie było stać na takie rzeczy. O żadnych tam jakichś impregnatach, to w ogóle nie wspomnę, to już w ogóle jakaś abstrakcja.

Przez pierwsze cztery lata te obozy myśmy z plecakami chodzili, wiaderkami po prostu. I też bardzo proste rzeczy w sumie wykonywaliśmy, więc niektóre z nich warto było poprawić. Byliśmy już na czterech cmentarzach, co też pokazuje, że to jest taka, wiecie, to jest niekończąca się opowieść. Tu nie ma w ogóle czegoś takiego jak koniec. To można permanentnie robić. Zważywszy też ilość, masę, to w ogóle, że jak dzisiaj tam, wiecie, no podsumuję, no to brzmi oczywiście, a tam trzy tysiące sto nagrobków i tam krzyży przydrożnych. No, w Amsterdamie było dwa tysiące ileś tam, nie pamiętam. No super, tak. Tylko, że tego jest dwieście razy więcej. Trudno powiedzieć. To są też wiecie tu mówię o Polsce, a w Ukrainie to akurat trochę inaczej wygląda i żadna hekatomba się nie odbyła i tyle po prostu więc tam w sumie jest nawet łatwiej, powiedziałbym, pracować, no zależy jak na to patrzeć. Jest mniej cmentarzy pozbawionych, dosłownie cmentarzy pozbawionych opiekunów, chociaż nagrobków akurat pewnie dużo, ale na pewno nie tyle, co w Polsce. No w każdym razie Stasinek właśnie powiedział, że no to on już tak nie bardzo może i ja wtedy, była w ogóle taka sytuacja, że nam przyznano w ramach TOnZu dotację i to było w dziewięćdziesiątym siódmym roku. Znaczący nie, właśnie przyznano, ale nie wydano tej dotacji. Ja wtedy pamiętam, że wiecie, no cholera jak to, no bo to już był dziesiąty rok i że to mamy nie pojechać w tym roku? No przecież w ogóle wszystko, wiecie, już jakby wszyscy umówiliśmy się w ogóle, że gdzie, że co, a tu nagle, że nie ma kasy żadnej po prostu. Ja pamiętam, że wtedy poszedłem, to mi brat chyba podsunął albo mama, nie pamiętam za bardzo, do Fundacji Batorego i oni co prawda powiedzieli od razu, że oni w ogóle takich rzeczy nie jakby nie dofinansowują, nie mają w ogóle takich programów, ale że powiedzmy jest taka ścieżka, że raz jednej organizacji mogą przyznać w takim trybie awaryjnym, wiecie, dotację, no i to był ten raz. A później się okazało, że jednak oni mają takie programy, że jak napisać projekt i tam, wiecie, to jest właśnie ta, tylko jeszcze zależy kto, po co takie rzeczy

robi, ale umówmy się, że jak tam kilka razy do ministerstwa składałem te projekty, no to jest jasne, że tam się nie pisze nic, że my będziemy remontować nagrobki, nie, tam się pisze, że my będziemy, to są warsztaty ochrony sztuki sepulkralnej, jest dobrze, i do tego w żywej przestrzeni cmentarzy, nomen omen żywej, i że my na prawdziwych nagrobkach to robimy, a nie na jakichś, nie wiem, styropianowych atrapach i że to jest wartość dodana, bo jeszcze wynikiem warsztatów jest na przykład, nie wiem, czterdzieści wyremontowanych nagrobków, i to działa, czyli wystarczy nie nazywać tego remontem, no i bardzo dobrze, ja myślę, że ci ludzie dobrze wiedzą, zwłaszcza, że dokumentację dostają fotograficzną, więc jakby przecież widzą, co robimy, ale że wystarczy czasami coś tam pomieszać i jest dobrze. No i...

John Beauchamp (36:02 - 36:08)

Czy ja mogę wejść panu w słowo, ponieważ bardzo ładnie pan opowiada, pięknie.

Szymon Modrzejewski (36:08 - 36:10)

Będziecie mieli co ciąć.

John Beauchamp (36:10 - 37:00)

Nie, nie, tylko po prostu ten, jeszcze będziemy rozmawiać i jeszcze wrócimy do tych tematów, natomiast chciałbym, jeżeli można, bo jesteśmy teraz, jesteśmy teraz przy dziewięćdziesiątym siódmym roku, to chciałbym trochę przeskoczyć i teraz właśnie zapytać, jak pan się znalazł tutaj, akurat w tym miejscu, w Nowicy, po tej tułaczce jakby z Bojkami na Bieszczadach, to skąd właśnie łemkowszczyzna, trochę bardziej na zachód mimo wszystko? No to tak, no to od tego zacznijmy. Na pewno w pana opowieściach będzie tak, jak pan dotarł do tego miejsca jakby od tego momentu, żebyśmy ten, posunęli tak trochę do przodu.

Szymon Modrzejewski (37:00 - 38:09)

Mhm, w osiemdziesiątym dziewiątym roku podczas obozu, to był trzeci, znajomy, znaczy ten Stanisław Kryciński, wówczas w mojej miłej Katarzynie, którą poznałem rok wcześniej na obozie właśnie, zaczęliśmy rozmawiać, wiecie, o domach, o tym, no, że to w sumie fajnie by było może jednak mieszkać w tych górach, że to było bliżej na cmentarze i Stasinek powiedział właśnie, że zaczął mówić, no, że w Bieszczadach to tak ten, ale że w Beskidzie Niskim, że na przykład w takiej Nowicy, i że to taka wioska daleko odcięta w ogóle od świata, że tam jedna droga, że coś tam, że coś tam, i że tam są na przykład domy, i że on wie, że był niedawno, i że jest dużo domów stojących, pustych, i że pewnie można by je kupić, no, nie, że wszystkie zaraz, ale że można by kupić i to jest osiemdziesiąty dziewiąty rok, i jest niedziela, my podczas obozów Nadsania co do zasady nie pracujemy w niedzielę, chociaż mnie to tam akurat...

John Beauchamp (38:09 - 38:10)

Osiemdziesiąty dziewiąty...?

Szymon Modrzejewski (38:10 - 39:58)

Tak, i Kasia, ze swoją przyjaciółką Kasią, i to jest niesamowite, słuchajcie, z Dwernika w Bieszczadach docierają tutaj stopem i wracają następnego dnia przed południem stopem. Przecież nie ma komunikacji wschód-zachód, to jest jakaś abstrakcja, nie było i nie ma do tej pory. Przecież dostać się stąd, nie wiem, do jakichś tam Ustrzyk Dolnych to jest kłopot, znaczy, no samochodem nie, ale komunikacją litości to w ogóle jest jakaś, nie wiem, jak

wyprawa do San Francisco czy nie wiem gdzie, no serio, po prostu, no wszystko jedno, w każdym razie one tu, nie ma drogi, znaczy jest droga taka w lesie, ale nie droga, droga której wówczas nie można, traktorem często nie można było jej przejechać, a co dopiero, samochodem w ogóle. Dojeżdżają autobusem, znaczy, dojeżdżają gdzieś tam do Gorlic stopem, tu autobusem na przełęcz, przychodzą tutaj, fotografują siedem domów i następnego dnia są z powrotem, tylko wiecie, fotografują, to nie ta bajka, że przyjdą i pokażą, że to, może Zenit jakiś, trzeba pojechać, wywołać, w każdym razie wiadomo, że są domy i my tu przyjeżdżamy z Kasią we wrześniu, bo to jest sierpień, przyjeżdżamy tu we wrześniu i tak wiecie, tu oglądamy, chodzimy, bo ona wywołuje te zdjęcia i mi je przysyła, i się umawiamy, i przyjeżdżamy, i to jest, zobaczyliśmy ten dom, i trzynastego grudnia 1989 roku ten dom był już nasz.

John Beauchamp (39:58 - 40:04)

I tak już pan się tu znalazł.

Szymon Modrzejewski (40:04 - 40:10)

I kosztował sto pięćdziesiąt dolarów, i było fajnie, znaczy to wcale nie było wtedy, to wtedy nie było tak mało pieniędzy.

John Beauchamp (40:10 - 40:13)

Sto pięćdziesiąt dolarów nie było równowarte stu pięćdziesięciu dolarom.

Szymon Modrzejewski (40:13 - 42:33)

Nie, myślę, że dziś, nie potrafię tego, ja nie wiem ile, no ale naprawdę to nie była wcale łatwa kwota, w każdym razie, a pamiętam, że pięćdziesiąt dolarów musieliśmy pożyczyć no i, przy czym ja zdążyłem już wcześniej kupić kawałek ziemi w Wetlinie, i niestety sprzedałem tę ziemię, przy czym ja nie mówię niestety, że ja bym chciał w tej Wetlinie, która jest w tej chwili no potwornym miejscem, znaczy tak ściśle to Wetłyna, a nie Wetlina, bo Wetlina po polsku nic nie znaczy, a Wetłyna to jest gatunek brzozy, znaczy w ukraińskim, bojkowskim, i nie żałuję, tylko żałuję, że sprzedałem tam jakiś chyba rok później, dlatego, że dzisiaj to byłby majątek, dzisiaj mógłbym sprzedać jakiemuś tam komuś, jakiemuś innemu najeżdźnemu, tak, to najeżdźny usłyszałem wiele lat temu w Sobiborze i bardzo mi się spodobało, ponieważ dzisiaj wiecie, nie przyjeżdźny, nie osadnik, nie coś tam tylko najeżdźny, bo to jednak też tak pokazuje, tu my, tu oni, znaczy ja nie miałem żadnych takich wyobrażeń, ale jeżeli ktoś myśli, że ja tu jestem autochtonem w tej chwili, litości, znaczy oczywiście są takie momenty, że, i to jest w sumie miłe, że tam tak swój, ale wiecie jak przyjdzie co do czego, spokojnie, to wtedy wraca, znaczy to wtedy już nie jestem swój, to znaczy nie to, że bym miał tutaj jakieś szczególne konflikty, ale jednak zawsze się jakieś konflikty zdarzają, no i kupiliśmy ten dom i wyszło, że jakby to powiedzieć, że tu rzeczywiście wówczas była jedna droga, nie było asfaltu i było fajnie, natomiast jest niefajnie, ja zasadniczo, jakby ktoś dzisiaj tu położył pół bańki na stole, to ja mogę się wyprowadzić, jakby straciłem, wiecie kiedyś to było dla mnie takie, no nie wiem powiedzmy tam, święte miejsce, a teraz to powiem szczerze, że ja, zresztą w ogóle no zasadniczo planuję się przeprowadzić na Ukrainę, ale na razie to trzymam, bo tak, bo nie potrzeba tyle pieniędzy, wiecie w Ukrainie można kupić nie wiem dom z łazienką, przepraszam, za dziesięć tysięcy dolarów spokojnie, i może to zrobić obcokrajowiec, więc jakby, może, może.

Katarzyna Jagodzińska (42:33 - 42:45)

A proszę rozwinąć myśl, dlaczego myśli pan o tym teraz, mówiąc, że przestało być fajnie?

Szymon Modrzejewski (42:45 - 46:37)

No bo to się zrobiła wiecie, agroturystyczna wioska po prostu, jest strasznie dużo ludzi, te sznurki są wyrazem tego, że wiecie, no ja chcę, żeby ludzie przychodzili i sobie zerknęli na te tam parę zdjęć, no ale wiecie, że to wyznaczanie granic, że tu kiedyś nikt nie miał płotów, tu jeśli był płot, to było wiecie ogródek warzywny ogrodzony i kury ewentualnie, ale tak poza tym nie było czegoś takiego jak ogrodzenia, bo nikomu to nie było do niczego potrzebne, i mi w sumie wcale nie jest fajnie, ja wcale nie lubię tych sznurków, no ale jednak wiecie, chcę też jakiejś no intymności jednak, znaczy po prostu najzwyczajniej w świecie są jakieś granice, a ludzie są tak inwazyjni, nie wiem, może zawsze po prostu tacy byli, tylko jak było ich mniej, to to rzadziej można było zauważyć, a w tej chwili to jest tak, że ja wiecie tu siedzę i są zamknięte drzwi od kuchni, i słyszę kogoś tu na boisku, czyli cień i otwieram drzwi, i stoi człowiek z tym jakimś burakofonem czy tam tym urządzeniem ekranowym, ja wiecie, otwieram drzwi, i on nawet nie podnosi głowy znad tego urządzenia, i tak otwieram, próbuję go ściągnąć wzrokiem, ale dalej jest, wiecie patrzy, i to dorosły mężczyzna, to nie, że to jest nie wiem, jakiś, i mówię w końcu dzień dobry, i czuję już, że wiecie, że tężeje mi tak jakoś ten, a on tak podnosi głowę znad tego i: nie wie pan gdzie tu jest zasięg? Ja wiecie, przyznam, że zdębiałem. Wie pan co, zróbmy tak, najpierw proszę wyjść z mojego domu, dobrze, a później porozmawiamy, ewentualnie.

Wiecie, przychodzę, ktoś na dachu, bo tu drabina stała zawsze przy tym, facet z aparatem na dachu, no to ja odstawiłem tę drabinę i nie wiem. Proszę przystawić, nie, nie przystawię panu, niech pan skacze, proszę pana, dlaczego pan wchodzi na cudzy dom, no bo tu takie piękne ujęcie, bo wiecie, cerkiew i cmentarz, no rzeczywiście ładnie widać, wiem, bo jak nie było tu zasięgu, nie było Internetu, to ja sterczałem wielokrotnie na kominie, bo tam był jakiś wiecie szczątkowy zasięg, serio, z telefonem na kominie i po prostu wiecie można było się dogadać, smsa wysłać czy coś tam, więc jakby ten widok jest mi bardzo dobrze znany, ale no jakoś nie wchodzę na cudze domy, znaczy zwłaszcza takie wiecie, no jak widać, że są zamieszkane, to nie wchodzę po prostu, znaczy ja uwielbiam wchodzić wszędzie, gdzie się da wejść, natomiast tak jak nie wiem, pod podłogę cerkwi w Łówczy, bo tam jest cmentarz pod podłogą, bo cerkiew została rozbudowana, i gdyby nie to, że jest dzisiaj zaniedbana, znaczy no to nie jest pochwała zaniedbania, tylko wiecie, pracowaliśmy w dwóch kilka lat na cmentarz, cztery razy, cztery lata jeździliśmy tam, no nie, że cztery lata cały czas, i w końcu udało nam się wejść do tej cerki, i wchodzimy, i patrzę w prezbiterium jest dziura przy ołtarzu, no jest dziura, trzeba zajrzeć. Dwa krzyże pod podłogą i ja tak, aha, a później, że holender, że ona była rozbudowywana pod koniec XIX wieku, ją powiększyli i tak kulturalnie zrobili słuchajcie, że jeden krzyż, który był za wysoki po prostu położyli, a drugi już był wówczas tak głęboko w ziemi, że on jest, nie wiem, no tyle od podłogi, ale jest sobie, no on nie rośnie, także, i to są XVIII wieczne krzyże, znaczy wiecie, znaczy w sensie z inskrypcjami, z datami, to teraz to ja już, wiecie, więcej tych krzyży na Rostoczu, i to są wyroby kamieniarzy z Brusna, i to też jest cholernie ważne, i to są lata, lata trzydzieste XVIII wieku, i to jest w ogóle fantastyczne, więc lubię wchodzić, ale mówię, nie na cudze rzeczy, a zwłaszcza bez zgody.

John Beauchamp (46:37 - 46:40)

Litości...

Katarzyna Jagodzińska (46:40 - 47:04)

To wróćmy teraz do wchodzenia na cmentarze. Proszę nam powiedzieć, jaki jest klucz doboru miejsc, w których odbywają się obozy, gdzie prace są przeprowadzane i czy tutaj okolica również od czasu, kiedy pan się tutaj osiedlił stała się takim punktem ważnym czy jakiś inny klucz?

Szymon Modrzejewski (47:04 - 51:13)

Muszę przyznać, że to jest trochę autorytarne, znaczy w tym sensie, że ja sobie, no nie wiem czy tak znowu sobie roszczę prawo. Oczywiście, że się zdarzało, że tak, że ktoś nas namówił, czy mnie mówiąc szczerze namówił do tego, żeby pojechać akurat gdzieś tam. Pracowaliśmy w Mrozach koło Ełku na przykład razem z tamtejszymi, nie wiem, może jest nadal, takie Stowarzyszenie Adelfi i oni mieli taki moment wzmożenia, że chcieli się zajmować cmentarzami niemieckimi w okolicach Ełku i udało się taki wspólny wyjazd zorganizować.

Przy czym akurat to, jeżeli ktoś próbuje mnie namówić, to wiecie, to ja też stawiam warunki. To znaczy te warunki, chodzi mi o to, że te pierwsze cmentarze są w miejscowościach nieistniejących. I to był podstawowy klucz. Żeby robić to w miejscach, gdzie szansa, że ktoś dotrze jest żadna. Prawie żadna, właściwie żadna. Tylko, że to ma jeden minus. Mianowicie taki, że nie ma się tym kto później opiekować. I to wiecie, no jednak po latach zdałem sobie sprawę z tego też, że myśmy, znaczy inna rzecz, że to był inny czas, że na przykład z takim, ja wspominałem o Dwerniku. Tam jest, nie wiem, sześć czy siedem nagrobków w bardzo różnej maści. Jakies może dziesięć lat temu jakaś pani napisała do mnie maila, no, że właśnie w Dwerniku to jest taki cmentarz i że może my byśmy się nim zajęli. A ja jej odpisałem, że wie pani, myśmy się już nim zajęli. A ona, że no jak to, że to wszystko jest zarośnięte. No ale wie pani, my się nie zajmujemy, wiecie tak to my byśmy musieli dzisiaj jeździć po stu pięćdziesięciu pięciu cmentarzach w czterech krajach i je co, nie wiem, trzy razy w roku kosić? Znaczy, no w ogóle jakiś absurd. Znaczy, ja sobie to oczywiście wyobrażam, tylko tyle, że to trzeba mieć jakąś maszynę, legion właśnie ludzi i samochodów, i nie wiem czego, a najdroższą rzeczą, którą ma Magurycz to jest agregat prądotwórczy. Więc to w ogóle jest jakaś, jakaś abstrakcja.

Natomiast zasadniczo kluczem jest właśnie w jakimś sensie wykluczenie. I nie wiem mi to pasuje też w jakimś sensie do punk rocka właśnie, w sensie do punka, może niekoniecznie do punk rocka, w rozumieniu śmieci jakichś kulturowych, które gdzieś tam, wiecie, zostały na obrzeżach i zostały właśnie wykluczone i w jakimś sensie skazane na zapomnienie. A w każdym razie na pewno nieopuszczone. To znaczy, o ile ktoś rozumie i chce się pochylić na te, wiecie, że słowa mają gigantyczną moc. No więc ja się strasznie nabzdyczam, jak ktoś mówi o tym, że to są na przykład jakieś tam opuszczone wsie. Znaczy w rozumieniu takim, że to wy opuście mój dom za, nie wiem, powiedzmy godzinę ale jeśli ja w tej chwili tutaj, już może nie będę koniecznie mówił, co mógłbym zrobić, żeby was zmusić do tego opuszczenia. No to znaczy, że zostaliście wygonieni, czy wypędzeni, wysiedleni. Wszystko jedno. Ale to jest olbrzymia różnica, prawda? I że strasznie tego nie lubię i staram się też to tępić. Jak ponemieckie cmentarze. Zawsze pytam, czy są popolskie w takim razie. bo okazuje się, że o dziwo popolskich nie ma, ale ponemieckie są. Kariera tego słowa to jest w ogóle osobna historia. To jest coś niesamowitego zupełnie. Znaczy taka rozszerzona zemsta. Wiecie, nawet na poziomie języka, że wszystko, co jest niemieckie można zużyć, włącznie z cmentarzem i nagrobkiem. W dowolny sposób. No więc właśnie ten brak opieki, ale też mówię, no już teraz ze świadomością, że zawsze są jacyś potomkowie gdzieś bliżsi lub dalsi ale też z taką

samą świadomością, że pamięć jest niezmiernie krótka. I tu na przykład taki, wiecie, bo zacząłem sobie wymyślać takie, przy czym to nie chodzi o ocenę, tylko o zrozumienie, czy ktoś z was, z was trojga potrafi wymienić ośmioro swoich pradziadków i prababć?

John Beauchamp (51:13 - 51:14)

Ty możesz?

Szymon Modrzejewski (51:14 - 52:20)

Tak, no ale to jest bardzo małe grono ale wiecie, parę dni temu, bo ja to właściwie na każdym pokazywałem dzieciom z Sarepty, to jest ukraińska młodzież, tam było sześćdziesiąt osób i cztery twierdziły, że potrafią. To nawet nie jest dziesięć procent, co nie? To i tak dobrze, ale przy czym o tym, że tak wiele z tych osób, aż cztery potrafią, to jest też efekt tego, że oni są właśnie z tych, którzy do tej pamięci przywiązują większą wagę. Natomiast większość ludzi nie potrafi i to nie mówię, ja tylko próbuję udowodnić, że pamięć jest niezmiernie krótka, i że to jest rodzaj jakiegoś fałszu, i że nawet takie napisy wiecznej pamięci, to wszystko to są marzenia, to są jakieś takie życzeniowe historie, że chcielibyśmy, żeby coś było wiecznej pamięci, to jest życzenie, a co z tym życzeniem się dzieje, to jest zupełnie osobna historia.

John Beauchamp (52:20 - 52:26)

To ja od razu szybko wejdę, co pan by chciał mieć na swoim własnym nagrobku?

Szymon Modrzejewski (52:26 - 1:02:10)

Ja jeszcze tak nie do końca wiem, natomiast Hryc Buchwak, ów nagrobek, na który ja nadepnałem, to jest cytat: *Tod Kaminia, ja, Hryc Buchwak, robw swojy marukany. 1926.* Zmarł w trzydziestym dziewiątym. Ja zakładam, że jak zrobię nagrobek dla siebie, to, z resztą wśród kamieniarzy dawniej to była absolutnie powszechna, ja wtedy tego nie wiedziałem i myślałem, że to jest coś nadzwyczajnego. Nie, to nie jest nic nadzwyczajnego. Bardzo dużo kamieniarzy przygotowywało sobie dawniej własnoręcznie nagrobki dla siebie. No więc ja go zrobię, ale muszę wtedy przyjąć, że od tego momentu zostaje mi trzynaście lat i nie bardzo wiem, co ma na nim być. Nie jestem ogólnie w stanie powiedzieć, że nie istnieje taka konieczność, żebym był, czy chciał być pochowany w całości. Mogę być spopielony. Wszystko jedno. To może mieć charakter takiego cenotafu. Natomiast bardzo bym chciał, żeby to było w Berehach, przy czym tam cmentarz nie istnieje w rozumieniu prawa. A inna rzecz, że nigdy nie został zamknięty i nigdy nie został zlikwidowany w rozumieniu prawa. I też jak przy, jak chciałem powiedzieć, przy Adamie, w sensie w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, jak Adam Bodnar, który jest pół Ukraińcem, jak w jakimś sensie spowodowałem to, żeby rozmawiać o nowej ustawie o cmentarzach. Chociaż mnie, wiecie, ja się dobrze czuję na cmentarzu remontując nagrobki. Więc tak naprawdę ktoś ostatnio mnie prosił o jakby zreferowanie tego co się działo na tych spotkaniach, jeszcze jak Adam był Rzecznikiem Praw Obywatelskich, i ja odmówiłem. Powiedziałem, że to ja odeślę do kogoś innego, kto brał w tym udział, bo ja po prostu nie mam na to za bardzo czasu ale chodziło o to, żeby w tej ustawie właśnie znaleźć jakąś formę ochrony dla cmentarzy, które nie są cmentarzami w rozumieniu prawa. Wiecie, wszyscy wiedzą, że to jest cmentarz, ale jednocześnie to nie jest cmentarz. Tu jest nade mną cmentarz zamknięty. Jest dokument. W siedemdziesiątym trzecim roku został zamknięty. I dobrze. I to znaczy tylko tyle, że jest zamknięty. Nic więcej. W rozumieniu ustawy, oczywiście musi być czterdzieści lat od ostatniego pochówku, ale może być przeznaczony na inny ważny cel, o ile to społecznie ma

jakieś tam... ale to może. Nie ma żadnego automatu, że tam jakieś mity krążą, że po dwudziestu latach to coś, czterdziestu latach, iluś latach. To w większości są jakieś cmentarze, gdzie ludzie nie muszą się na tym znać. Ważne, żeby się znali ci, którzy o takich rzeczach decydują. No więc nawet w tym projekcie nie udało się znaleźć takiej formy, żeby właśnie cmentarze, które nie są cmentarzami, jakoś ochronić, ale nie przez wpis do rejestru, bo wiecie, jak jest puste pole. No właśnie. Tu się zaczynają w ogóle jakieś... Ja piszę książkę, ale powiem szczerze, że ja nie wiem, czy to w ogóle się kiedykolwiek wydarzy, bo chodzi mi o to, że cmentarz w kulturze tak naprawdę to nie są pochówki. To jest kłamstwo. To jest zwykłe, regularne kłamstwo, do którego się przyzwyczailiśmy i tak sobie wszyscy tam przytakujemy i tak, tak. Nie. Cmentarz to są nagrobki. Nie ma nagrobków, nie ma cmentarza. I mówię to ja, który nie jestem człowiekiem wierzącym, a jednocześnie odróżniam sacrum od profanum. I szanuję też, że tam, nie wiem, Żydzi czekają na Mesjasza, a chrześcijanie czekają na Paruzję, znaczy powtórne przyjście Chrystusa lub może na nic nie czekają, ale zasadniczo to są tak czy inaczej miejsca święte. Natomiast prawda jest taka, że ich byt, istnienie zależy właśnie od tych znaków. Czyli innymi słowy my się zajmujemy tymi znakami właśnie, żeby one trwały jak najdłużej. Wiesz co, im to oczywiście to, co robimy, przedłuża żywot kilkanaście, kilkadziesiąt lat. To zależy. A zależy też właśnie wyjątkowo od społeczności lokalnych. I dzisiaj większą wagę przywiązuję też do tego, żeby właśnie angażować ludzi, którzy są gdzieś w pobliżu. Dlatego, że zwłaszcza, żeby oni wzięli w tym udział. Bo jeśli nie wezmą, to jest bez znaczenia. Natomiast jeśli wezmą udział, w sensie wiecie, na przykład namęczą się, dosłownie muszą się namęczyć, to wtedy będą to bardziej szanować. I to będzie ich interesować.

I to jest tak jak, przyjeżdżamy w roku 2000, nie pamiętam, w siódmym chyba na cmentarz żydowski w Baligrodzie w środku Bieszczadów, i dołączają do nas dzieci miejscowe. One dołączają, bo są z biednych rodzin. Tam nic takiego jak wakacje nie istnieje. Ja to bardzo dobrze rozumiem. Przy czym ja chciałem jeździć do swojego dziadka na wieś i pracować w polu. Znaczą u dziadka się pracowało. Praca to jest, wiecie, podstawa w ogóle życia. I te dzieci do nas dołączają. Wśród nich jest chłopak, który ma dwanaście lat w momencie, kiedy my zaczynamy. Jak kończymy ma osiemnaście lat. I wiecie, jest taki rodzaj takiego, ale prywatnego, pożegnalnego, nie wiem, spotkania, i on siedzi ze swoimi kolegami, którzy mniej brali w tym udziału. W zasadzie większa ich część w ogóle nie brała udziału. I on w którymś momencie coś tam, wiecie, gadamy, gadamy, a on nagle mówi o naszym cmentarzu. Nasz cmentarz, o żydowskim cmentarzu nasz cmentarz. I on to tam jeszcze jakoś tam powtarza. No i to jest taka idealna sytuacja. I ten chłopak, wiecie, myśmy tam skończyli, jakby uznali, że już więcej zrobić nie możemy w 2011 roku. I do dziś mam z nim kontakt, i jak tylko się coś na tym cmentarzu dzieje, to on mi o tym pisze, że wiecie, że to, no, że tutaj będą skazańcy tam, będą czyścić, i teraz, to już wcześniej wiedziałem, przynajmniej takie zaproszenie, znaczy ja nie pojadę z wielu powodów, ale także może, i tak nikogo to nie będzie obchodzić, bo to jest tak zwana głazozą, bo tam, wiecie, kloc i z tablicą. Ja jestem przeciwnikiem takich form. To jest jak zrobić kupę i przyczepić do niej tablicę. Znaczą nie zgadzam się po prostu. Jest tyle zdolnych ludzi, jest tyle prostych, znaczy wiecie, że to jest w ogóle, holender!

W tym Amsterdamie, jak pojechałem, to, znaczy ja w ogóle, bo ja nie wiedziałem, później się okazało, że wszyscy wiedzieli, tylko ja nie wiedziałem, że ja dostanę tę główną nagrodę. I ja, wiecie, dla mnie to była frajda super. Pojadę zobaczyć jakieś inne cmentarze i w ogóle jest

fantastycznie. I wiecie, w ogóle tam dojechaliśmy, ja na cmentarz, jeden, drugi, trzeci, na żydowski, zamknięty, nie szkodzi, przez mur. Potem wyskakuję z tego muru, a tu policja stoi. I w końcu okazało się, że oni w ogóle nie zauważyli, tylko samochód ich zaniepokoił, bo ja wtedy miałem zabrane prawo jazdy, ale samochód ich zaniepokoił, i oni się zatrzymali i zapytali, czy się coś stało. A się nic nie stało. Tylko tyle, że ja gdzieś tam z tych krzaków zza tego murka tam wychodzę. No i było super. I właśnie te zderzenia, że wiecie, człowiek wchodzi i jest współczesny cmentarz, i ta ilość form, żeby tak wszystkie cmentarze zaraz wyglądały, ale chodzi mi o to, że to też dosłownie społecznie ma olbrzymie znaczenie, że ci ludzie np. zdolni plastycznie mają też w ogóle jakieś pole. Ja wiem, bo ktoś powie, stary, jest mnóstwo innych pól, nie wiem, biennale, jakieś tam, nie wiem, to tamto, siamto, wystawy. Tak, rozumiem, ale nie rozumiem, dlaczego tam można wejść na cmentarz i nie wiem, na, przepraszam, nawet mniej niż hektarze, i każda będzie inna. I mówię, ta właśnie mnogość też, i w ogóle opowiadania o osobie zmarłej, sposobu opowiadania, znaczy oczywiście to też można i o starych nagrobkach w ten sposób mówić, ale przyznam, że ja wtedy byłem, to najlepiej zapamiętałem, i w ogóle nie pamiętam jak się nazywa ten cmentarz, ale tam jest takie pole, gdzie nie ma pochówków, ci ludzie zostali skremowani, to znaczy gdzieś są, ale nie wiem, czy w domu na kredensie, czy, nie wiem, wysypane do morza. Nieważne, w każdym razie, bo to a propos takich przewidywań, że cmentarze znikną właśnie wskutek tam, wiecie, spopielania i takich tych, czy ja wiem, tam właśnie pytałem, bo chodziło mi o to, żebym, wiecie, dobrze zrozumiał, znaczy ja przez znajomych pytałem, że to jest, tam stoją formy, które, tylko one nie są nagrobne, bo tam nie ma żadnych grobów, tylko te osoby, czyli te osoby, mimo tego, że gdzieś tam są, wiecie, rozsypane na przykład, są upamiętnione na cmentarzu, czyli zostaje, i te formy właśnie, chodzi mi o to, że ta mnogość form rzeźbiarskich i różnych pomysłów na to, jak kogo upamiętnić, od takich, nie wiem, że krzyż jest z gryfów gitarowych zrobiony na przykład, no wszystko jasne co nie? No co tu więcej trzeba na takim nagrobku albo, że stoi kubik taki kamienny i na tym kubiku po prostu jest taka, nie wiem, jak się to nazywa, jak floreciści i szpadziści, wiecie, mają tą taką maskę odlutowaną, co nie? I ona jest tak po prostu położona i do tego leży luzem, nikt jej nie ukradł.

Katarzyna Jagodzińska (1:02:10 - 1:02:32)

A proszę powiedzieć jeszcze o kwestiach technicznych, bo pan opowiadał o tych początkach, kiedy pan też uczył się konserwacji, ale też jakby w tym momencie to od pana się uczy zespół osób, które mają ochotę współpracować, łącznie ze społecznością lokalną. Na czym polega ta praca? Co państwo robicie?

Szymon Modrzejewski (1:02:32 - 1:11:08)

To znaczy ja właśnie, holender niezręcznie mi, bo teraz to się wszyscy z tego śmieją, bo taki jeden pan mówi, że ciągle się uczy ale ja zupełnie serio się, to nie jest dziedzina, w której można osiągnąć, nie wiem, doskonałość. Chodzi mi o to, że tego się nie da uśrednić i być może z punktu widzenia pracowni konserwatorskiej można to jakoś uśrednić, natomiast z punktu widzenia działania w terenie, gdzie za każdym razem człowiek ma do czynienia z innymi warunkami, i też z mnogością problemów takiej natury, no takiej właśnie, nie wiem, choćby logistycznej, to naprawdę jest taka dziedzina, w której no ja w każdym razie nie pozwolę sobie nigdy powiedzieć, że ja już wszystko wiem i w ogółem że jest wszystko super, ba nawet potrafię wskazać błędy, które przez całe lata popełnialiśmy, natomiast zasadniczo to jest tak, że staramy się przywrócić pierwotną formę, nigdy za cenę tego, żeby, to znaczy jeżeli jakiegoś, jeżeli np. powiedzmy krzyżowi łacińskiemu w formie brakuje fragmentu

trzonu, pionowego ramienia, i my nie możemy, nie mamy materiału, który możemy używać względnie możliwości technicznych, no oczywiście najlepiej mieć ten sam materiał po prostu, no ale umówmy się, że powiedzmy, że można się pokusić na przykład o uzupełnienie w jakimś innym materiale, nawet odlać to, zrobić jakąś mineralną taką, nie wiem, jakiś mineralny flek, ale nie zawsze jest na to czas, mineralne zaprawy trzeba sezonować i to jest w ogóle też jakaś tam pięta Achillesowa tego przedsięwzięcia. Oczywiście można przejść na sztuczne rzeczy ale to jest z kolei szalenie kosztowne, więc jakby to wszystko razem nie jest takie proste, no to wtedy ten krzyż nie zostanie na przykład ustawiony na cokole, po prostu dalej będzie, nie wiem, powiedzmy oparty o nagrobek, ale cała reszta będzie postawiona.

Chodzi mi o to, żeby nie tworzyć form kalekich, ja to podkreślam dlatego, że dość często widuję takie właśnie jakieś, no tak samo, samorodne, no nie, może nie tak samo samorodne przedsięwzięcia, ale jakieś takie próby podejmowane przez różne osoby, i to okaleczanie formy jest z mojego punktu widzenia niedopuszczalne, że jest po prostu bez sensu, jak nie ma, nie możesz, to nie rób, jak możesz i wiesz jak, i masz czym, to jak najbardziej tak, przy czym zasadniczo mówię, chodzi o to, żeby tę formę przywrócić, i żeby to jak najdłużej trwało, czyli jeżeli gdzieś jest, nie wiem, przywrócony nagrobek, i jego elementy, na przykład któryś z tych elementów jest połamany, czyli jest we fragmentach, no to my staramy się te fragmenty scalić, zrobić to starannie i całość z powrotem zestawić na utwardzonym podłożu, co nie oznacza zaraz jakiejś, nie wiem, wylewki, zwłaszcza, że większość tych obiektów nigdy nie była na żadnych wylewkach i nie ma takiej konieczności, wystarczy robić to starannie, i zresztą wylewka nie chroni przed tym, że przybędzie ziemi na przykład na cmentarzu, na którym jest na przykład duży starodrzew i gdzie przybywa ziemia po prostu i to jest, i bardzo dobrze, że ona przybywa tak na marginesie, gdzie jest popełniony taki błąd, że dolna krawędź podstawy, nie fundamentu, nie jest na poziomie gruntu, i to zaburza też proporcje, ale no jednak zwykle ci ludzie, którzy to robili mieli jakieś wyobrażenie.

Jest taki prosty przykład w skansenie w Nowym Sączu, że oni ukradli, naprawdę, kompletnie bezprawnie przejeżdżając przypadkiem zabrali krzyż przydrożny, krzyż i cokół, ale nie zabrali dwóch elementów podstawy i stoi takie kuriozum w tym muzeum, w tym skansenie, cokół wkopany w ziemię, bez sensu w ogóle, i z krzyżem, ale brakuje, te dwie podstawy dają spokojnie pół metra, i ten krzyż powinien być znacznie wyższy, i te dwa elementy zostały w terenie, oni ich nie wzięli, bo były za ciężkie. Krzyż był połamany, więc w częściach to go wrzucili, to mi opowiedział człowiek, który to zrobił, więc jakby i cokół wrzucili, a reszta była za ciężka i za duża, a oni byli tylko Nyską, bo to było dawno temu. No i więc jakby takich rzeczy to mi się bardzo nie podoba. My te elementy czyścimy, czyścimy, kleimy, odgrzybiamy, impregnujemy, zwykle po zmontowaniu i, no a te bardziej skomplikowane klejenia, no kiedyś mieliśmy do dyspozycji tylko jeden klej, dzisiaj klejów jest na rynku w Polsce tyle ile w każdym innym kraju na świecie, i, no przy czym niektóre z nich są bardzo drogie, więc dalej używamy żywicy epoksydowej Epidian 5, ale no ona ma jeden taki minus, że do niej kamień musi być suchy, więc my przez całe lata suszyliśmy przy ogniskach te fragmenty klejone, urokliwe zdjęcia w ten sposób powstają, typu garnek z bigosem między krzyżami suszącymi się do klejenia, czy tam fragmentami krzyży, które niektórych niepokoją te zdjęcia, znaczy no po co, nie będziemy rozpalać drugiego ogniska, żeby zagrzać na nim zupę, wszystko jedno, w każdym razie teraz są też inne żywice, które można stosować na wilgotne kamienie, tylko są kilkukrotnie droższe, więc nie mamy ich tyle ile byśmy, czy ile ja bym chciał, i bardzo się to też posunęło w sensie technologicznym, że kiedyś wszystko

robiliśmy ręcznie, dzisiaj używamy elektronarzędzi, raczej nie bardzo chciałbym, żeby to przedsięwzięcie korzystało na przykład z takich rzeczy jak, no można sobie wyobrazić, że skądś bym zdobył, i tu muszę użyć liczby pojedynczej, bo ja to stowarzyszenie prowadzę sam, żebym zdobył pieniądze na przykład na laser, tylko wtedy się kończy wolontariat, bo wiecie, wtedy będzie potrzeba, nie wiem, no cztery osoby, to nie muszą być mężczyźni, większość wolontariuszy, to są kobiety, naprawdę, to nie jest, że ja się podlizuję, kobiety są efektywne, panowie są efektowni, naprawdę słuchajcie, to jest, ja po latach doszedłem do tego, to kilka lat temu już tak, trzeba zrobić coś żmudnego, czyli na przykład wyczyścić, i to trwa godzinami, bo to wiecie, no jeśli chcesz to zrobić starannie i dobrze, to jeśli się posadzi dwóch panów, to po godzinie oni nie będą już pracowali, czy o czymś innym, no w każdym razie znajdą sobie na pewno jakiś temat. Natomiast panie owszem będą też rozmawiać, ale jednak będą też czyścić, i to wiecie, trwa pięć, sześć godzin, osiem, dziesięć, dwa dni, trudno, to zależy od wielu rzeczy, natomiast przyjąć, i te już wyczyszczone, na przykład posklejane, wiecie, no kleimy, to ta żywica gdzieś tam na przykład wystaje, trzeba ją odkuć, trzeba założyć kity, trzeba zrobić ileś tam czynności, żeby te elementy były gotowe do montażu, i wiesz, jak je zmontować, to panowie są wtedy pierwsi do tego, no bo to jest, wiecie, spektakularne, czyli postawić, wiecie, nie wiem, półtorej godziny, trzy dni roboty przy tym, ale postawić to jest, nie wiem, półtorej godziny na przykład, no ale to jest coś, nie? Zobaczcie, było tak, jest tak, i to wszystko, a to pomiędzy właśnie się okazuje, że zdecydowanie panie są po prostu lepsze w tym i tyle, ja nie mówię, że nie ma cierpliwych facetów, są cierpliwsi i mniej też narzekają, znaczy nie do końca, to akurat nie wiem skąd się bierze, ale w każdym razie są wytrwałe bardziej.

Znaczy ja się też domyślałem, że to gromadzi też dość specyficzne grono ludzi, znaczy ja mówię, że każdy może przyjechać, przy czym oczywiście nie wyobrażam sobie antysemity z nami pracującego, czy jakiegoś, czy nie wiem, czy kogoś, kto nienawidzi Ukraińców, ale pojawiały się osoby z różnymi takimi przypadłościami, i to były ciekawe doświadczenia, znaczy serio ciekawe, dlatego, że ja też obserwowałem, jak ci ludzie, jak im się zmienia po prostu, rzeczywiście okazuje się, że jakoś dociera do nich, że oni posługują się jakimiś stereotypami, że tak naprawdę to, właściwie to nic nie wiedzą, ale gdzieś tam właśnie usłyszeli.

John Beauchamp (1:11:08 - 1:11:10)

No to co pan robi z takim, że...?

Szymon Modrzejewski (1:11:10 - 1:13:52)

Znaczy ja raczej, jakby to, bo ja nie wiem jak to powiedzieć, bo to nie jest tak, że słuchajcie, teraz usiądziemy, zrobimy sobie pogadankę na temat tego, że antysemityzm jest chujowy, nie, to nie tak, nie, to jakoś tak wychodzi w trakcie po prostu, że ja jak czuję, że ktoś ma jakiś problem, to zaczynam jakoś sam z automatu, po prostu mi się włącza jakiś taki, ale nie, że jakieś takie *ex cathedra*, że ja tu będę teraz ci świat opowiadał, nie, tylko jakieś takie, a znasz jakiegoś Żyda w ogóle, tak konkretnie, osobę? No nie, ale słyszałem... i ja mówię wiesz, słyszałem, to ja też o różnych rzeczach. Znaczy ja tak trochę to wiecie, no nabijam się w tej chwili, ale chodzi mi właśnie o to, o to bezpośrednie doświadczenie, że gdybym ja się tym posługiwał, no to na przykład w takim Baligrodzie, no nie pracowaliśmy na bardzo wielu cmentarzach żydowskich, no ale jednak na tam sześciu czy siedmiu, no więc gdybym ja się posługiwał tym, co słyszę, że na przykład na cmentarzu żydowskim nie wolno kopać w celu innym, niż dokonanie pochówku, oficjalnie tak, tylko nieoficjalnie, a jest w ogóle jakaś tam

przepaść, znaczy chodzi mi o to, że to tak jak, ja tak sobie myślę, że do tego Baligrodu, no to jakbym chciał pojechać, to chyba tylko po to, żeby się nie wiem, z Michałem spotkać, z Michałem spotkać, z którym wielokrotnie dyskutowałem, i publicznie, i nie publicznie, na temat tego właśnie, że cmentarz to są znaki, i że te znaki muszą być, i zdaje się, że o ile dobrze pamiętam, kiedyś czytałem, że zanim podjęto prace konserwatorskie na cmentarzu Remuh, to siedem lat trwało w ogóle, wiecie, jakby ustalenie, co można, a czego nie można, no ale w końcu podjęto takie prace, czyli można, ktoś napisał na Facebooku, że to, no tak, to rzeczywiście nic nie można, ale jest tak, my pracujemy w tym Baligrodzie, i przyjeżdża Menachem, niestety zmarł niedawno, Menachem Daum, ortodoksyjny Żyd z Nowego Jorku, i robi reportaż o nas, i w tym reportażu my tam wiecie, szuflujemy, tam stawiamy te macewy, w ogóle wiecie, biegamy jak kot z pęcherzem po tym cmentarzu, i robimy wszystko, czego nie wolno, i jakoś nie ma z tym problemu, i przywozi koszerne jedzenie, i wszystko jest, ale mało, że robi o nas reportaż, to jeszcze tam wręcza nam trzysta dolarów, czy ileś, może nie majątek, ale zawsze coś.

Artur Wabik (1:13:52 - 1:14:11)

Wspominałeś, że nie uznajesz lapidariów, jako form wtórnych i pozbawionych kontekstu, a co z cmentarzami, które zostały w całości usunięte, wykiprowane, zepchnięte na prywatne posesje, stykałem się z takimi, cmentarz żydowski w Lubsku, wiele cmentarzy w zachodniopomorskim. Co wtedy?

Szymon Modrzejewski (1:14:11 - 1:18:08)

To znaczy, mi chodziło po prostu o to właśnie, że co do zasady, żeby za wszelką cenę unikać tworzenia lapidariów, przede wszystkim dlatego właśnie, że odbierają, wiecie, że ta podstawowa funkcja tych przedmiotów, mówię o nagrobkach, że ona przestaje w ogóle, przestaje działać, one nie stoją na grobach, więc już nie znaczą pochówków, i że nawet, jeżeli nie istnieje żadne prawdopodobieństwo, że przyjedzie jakiś potomek, nie wiem, po tam stu latach, i to, że jednak, to wiecie chodzi przez szacunek dla intencji, znaczy dla tych, którzy ten nagrobek stworzyli, znaczy stworzyli, bo to jest też osobna kwestia, że właśnie o tych wytwórców mi też chodzi, ale tu akurat nie chodzi mi o szczególny szacunek dla wytwórców, tylko, czyli kamieniarzy, tylko, a nie tylko kamieniarzy, tylko o to, że to jest taki przedmiot, który jest bezwzględnie związany z miejscem, i że poza tym miejscem nie jest już tym przedmiotem, znaczy on może być rzeczywiście dziełem sztuki, na przykład, jak dla mnie to jest przy okazji, natomiast to nie może być nadrzędne, w rozumieniu takim, że tu wyeksponujemy tam na jakieś.

To tak jak w Lesznie właśnie, jest takie wokół kościoła takiego, wiecie, olbrzymie cmentarze, cztery obok siebie po prostu, i właśnie taka hekatomba, tylko czy one zostały zlikwidowane, to jest pytanie właśnie osobne, bo mówisz zlikwidowane, no, tam zlikwidowano część naziemną, i teraz na pochówki, te pochówki dalej tam są, czyli nie zlikwidowano cmentarza, z mojego punktu widzenia, nie zlikwidowano cmentarza, tylko te naziemne części tam, wybrali właśnie, wiecie, takie najbardziej spektakularne, że tak powiem, formy nagrobne, kilkadziesiąt ich jest wokół tego kościoła, i to jest właśnie takie lapidarium, które tam, nie wiem, tych, bo tam nie wiem był żydowski, polski katolicki, niemiecki katolicki, niemiecki ewangelicki, i to był taki kompleks po prostu, i nie wiem, chyba ze dwa hektary, czy coś koło tego, i to w ogóle, to już niesamowite, bo to setki nagrobków, czy jeśli nie tysiące, bo to teraz taka, parę lat temu była taka historia, że syn kamieniarza, który brał udział w

demontażu tych nagrobków i oni ci kamieniarze, którzy je demontowali przyjmowali zapłatę w nagrobkach, znaczy to się nazywało gruz, i on, słuchajcie, odkrył gdzieś na tyłach zakładu, który odziedziczył, i który prowadzi, nie do końca wykorzystane nagrobki. Uwaga, najstarszy, 1666. Byłem, specjalnie pojechałem do Leszna po to tylko, żeby w ogóle odnaleźć tego człowieka, bo to było utajnione, i obejrzeć te fragmenty, wiecie, taki tu obcięty kawałek, jak było takie ładne, taka plakietka z wypukłym, z tym polem inskrypcyjnym, to to pole zostało ucięte i zostało, no bo na cholerę komu jakiś wypukły kamień, taki tam blat z piaskowca to można zrobić, czy w ogóle coś, wiecie, prostopadłościennego.

Bo dzisiaj, jak była mowa wczoraj o, na tym spotkaniu, o właśnie, o kamieniarstwie, ja tak sobie właśnie myślałem, że no niestety nie da się, że w ogóle uważam, że w Polsce nie da się w tej chwili mimo, że jest to zawód wykonywany powszechnie, ale to co dzisiaj nazywamy kamieniarstwem, a to, co było kamieniarstwem, nie wiem, przed drugą wojną światową, nie można, ja nie wiem, jak niby wpisać kamieniarstwo, jak go nie ma. Znaczący, ja mówiąc kamieniarstwo mam na myśli zupełnie co innego, niż to, co dzisiaj się nazywa kamieniarstwem. To, co dzisiaj, to jest dla mnie galanteria kamienna, czy tam cięta na jakichś tam, wiecie, super narzędziach. Owszem też, że te narzędzia nawet potrafią rzeźbić. Dobrze, super ale to w ogóle nie jest dla mnie żadne dziedzictwo, no może będzie za te nie wiem dwieście lat, takie CNC za pół miliona, nie wiem czego tam, euro.

John Beauchamp (1:18:08 - 1:18:51)

Ja mam pytanie. Właśnie trochę odnośnie pana przeszłości. Chciałem zapytać, czy pan był w Jarocinie, na Jarocinie? I właśnie mówimy teraz o punk rocku, nie? Rock to po polsku kamień, a jest pan kamieniarzem. No właśnie, chciałem wymyślić, ile minut musiałem wymyśleć, po prostu, żeby to teraz powiedzieć ale, pytanie moje jest takie, co pan wnosi jakby w swoją pracę jako kamieniarz, właśnie z tego bycia punkrockowcem?

Szymon Modrzejewski (1:18:51 - 1:19:58)

Znaczący, no to, tak jak powiedziałem wcześniej, że chodzi mi to właśnie o wykluczenie, no bo to w samej punkowej idei, że tak powiem, ci ludzie, którzy owszem, czują się wykluczeni, no tutaj może, znaczący dzisiaj to ja jestem też tak na marginesie anarchistą anarchii i trochę mi się zmieniło, natomiast chodzi mi o to, że właśnie to jest takie dziedzictwo, znaczący mówię o cmentarzach, które właśnie zostało gdzieś tam zepchnięte na margines i w Polsce to jest bardzo, ja nie wiem, czy to nie, jeśli wziąć całą Europę, to nie wiem, czy to nie jest właśnie najbardziej widoczne, znaczący, co się może stać z dziedzictwem czy ze znakami po innych ludziach. Znaczący mówię, no cmentarzy niemieckich tak na marginesie nikt nie policzył do końca. Ja rzucam taką, to jest szacunkowe, myślę, że nie obarczone jakimś bardzo dużym błędem, ale około dwunastu tysięcy, przy czym to są cmentarze i parafialne no i trzeba pamiętać o dworskich, znaczący prywatnych cmentarzach, których są setki.

Artur Wabik (1:19:58 - 1:19:59)

A i śródpolne.

Szymon Modrzejewski (1:19:59 - 1:26:44)

Tak, znaczący no inna rzecz, że ten sposób właśnie też lokowania cmentarzy późniejszych, znaczący gdzieś tam powstających od końca XVIII wieku, że właśnie miały być poza wsią i to na Pomorzu właśnie bardzo dobrze widać, że to jest do tej pory potrafi być oddalone, chociaż te miejscowości się rozrastają, no ale są takie, które się nie rozrosły i to naprawdę jest gdzieś

tam, gdzieś tam, gdzieś tam w lesie czy w kępie drzew, tylko niestety my nie lubimy drzew więc wycinamy starodrzew, dawniej łatwiej było zidentyfikować te miejsca, jakie stare drzewa? Aha. Albo park dworski, albo cmentarz. No nie ma wyjścia po prostu, nie ma innego, no chyba, że kaplica jakaś z innego powodu postawiona. No w każdym razie wydaje mi się, że to, ja też nie wiem, czy to dla mnie jest takie ważne, żeby to w tej chwili jeszcze się na sam, jakby odnosiło w jakiś szczególny sposób do ruchu punkowego, no ale jestem właśnie przekonany, że chodzi o te miejsca, które zostały wykluczone i to tak jak powiedzmy cmentarzy ukraińskich jest w Polsce około tysiąca pięciuset, sporo z nich funkcjonuje w miejscach, gdzie dziś nie ma wsi, albo na obrzeżach wsi, które jakoś tam znowu powiedzmy zaczęły funkcjonować. Ale też często te wsie, tak jak właśnie Smolnik nad Sanem w Bieszczadach, to obecny Smolnik nie jest w miejscu dawnego Smolnika. Dawny Smolnik był, co jest rzadkością, był na grzbiecie. No naprawdę jest rzadka ta, wieś się jednak lokuje, no wiecie, przy, musi być źródło wody, znaczy dolina, to jest naturalne i to nieważne, czy to będzie na Mazowszu, czy tam, musi być jakiś ciek wodny po prostu. Natomiast miejscowości na grzbietach to jest rzadkość, no ale Smolnik miał zadania strażnicze też i dlatego rozstaszowany, położony, jest położony na grzbiecie. Znaczący no tylko, że dzisiaj nie jest położony, bo tam na grzbiecie stoi tylko jedna cerkiew i jest cmentarz wokół tej cerkwi i nic poza tym nie ma.

Natomiast chodzi mi właśnie też o to przypominanie ludziom właśnie o tym, że kultura jest złożona. Bo to jest też jednak strach przed takim mono, przed właśnie mono... dla mnie, ten strach pewnie dzisiaj nie towarzyszy ludziom młodszym, ale właśnie przed taką monokulturyzacją. Znaczący, że będziemy mieli jedną jakąś i też takie przekonanie, że różność i różnorodność to jest w ogóle naturalna rzecz i może też w jakimś sensie hołd indywidualności, znaczący tego, że wiecie, że każdy z nas jest inny, więc tym bardziej, no niestety większości ludzi nie było stać też z kolei na trwałe oznaczenie pochówku. I w ogóle to jest późny zwyczaj, bardzo. Znaczący, zwłaszcza powiedzmy tu, nie wiem w naszym kręgu kulturowym to jest bardzo późny zwyczaj. Owszem, ludzie bardzo zamożni jakoś tam upamiętniali siebie, ale większość ludzi nie upamiętniała siebie, bo też nie miała ani, nie było takiego zwyczaju, nie było takiej możliwości i tu między miejscem, w którym jesteśmy, bo to warto akurat, a Roztoczem na przykład jest gigantyczna, wiecie, różnica i to jest takie niesamowite, tak jak gdyby tu była taka brama i tak, wiecie, przychodzicie, to jest powiedzmy miejscowość, w której mieszka, nie wiem, na przykład mieszkało osiemset osób, to na Roztoczu, na cmentarzu będzie czterysta nagrobków lekką ręką.

Na cmentarzu założonym zwykle gdzieś tam w połowie XIX wieku, bo nie pod koniec XVIII wieku. Wtedy zakładano miejskie cmentarze, zamykano, znaczący zamykano cmentarze przykościelne czy przycerkiewne i wnoszono je poza, poza mury miejskie czy gdzieś tam, powiedzmy, daleko. To te, to te wszystkie cmentarze, wiecie, powstały właśnie pod koniec XVIII i na początku XVIII, ale na wsiach ten proces trwał znacznie dłużej i bardzo dużo było właśnie, około połowy dopiero zakładanych, no to tu pójdziemy na taki cmentarz i nie będziemy mieli czterystu, tylko na przykład dwadzieścia, trzydzieści nagrobków.

No i to oznacza tyle, że tu było dwadzieścia-trzydzieści rodzin stać przez sto lat, powiedzmy od połowy XIX wieku do wysiedleni, było stać na nagrobek, a tam było stać czterysta rodzin i odpowiedzi są proste. Tam było, tam był olbrzymi, znaczący mówię o Roztoczu Wschodnim, był olbrzymi ośrodek, znaczący wioska cała jedna, nie ona jedna, ale dzisiaj uchodzi za taką ikonę, nie lubię tego słowa, znaczący jest permanentnie, wiecie, kamieniarka bruśnieńska, czyli

kamieniarze z Brusna Starego. To jest lekki kamień, łatwy w transporcie, warunki geograficzne są inne, znaczy ukształtowanie terenu i chodzi łatwo przemieszczać. No więc tam sobie człowiek idzie na mały cmentarz do jednej wioski i jest dwieście, trzysta, czterysta, pięćset, czy jak w Wierzbicy nieodległej, no to już nie jest Roztocze akurat, ale Ola Kich, którą znacie, bo w Wierzbicy jest pięćset trzydzieści ileś nagrobków na cmentarzu. No właśnie, nie? No to była dość spora wioska akurat, ale nie szkodzi, chodzi mi o to, że w porównywalnej wielkości wsi, Wisłok Wielki, wczoraj było o Komańczy dużo, stąd idąc czy jadąc wieś prawie przed Komańczą, znaczy w sensie, że między Wisłokiem a Komańczą jest jeszcze Czystochor, największa wieś w Galicji, czterysta trzydzieści dwa numery, prawie cztery tysiące mieszkańców, dwie parafie, cmentarze.

Na pewno nie wiemy, gdzie są cmentarze epidemiczne, a na pewno są, tu też nie wiemy gdzie, a na pewno jest, no nie ma takiej wiecie, epidemie nie chodziły se tak, nie łączyły kropek wedle własnego tego, tylko po prostu wszędzie są jakieś epidemiczne, tylko że my nie wiemy, gdzie one są, bo to są te, które nie były często oznaczane, bo to były złe miejsca, więc często nie były oznaczane i po prostu zostały wyparte kompletnie, nawet społeczności chciały to wypierać, chociaż bywało odwrotnie, że ludzie burzyli się w czasie epidemii i nie pozwalali zabrać zwłok swoich, swoich na przykład z rodziny i tu jest taka opisana akcja, że wiecie księdza zaczęli kamieniami obrzucać, bo chciał wyprowadzić zwłoki na cmentarz epidemiczny, a ludzie nie chcieli, chcieli żeby tu, nie rozumieli jakby, no to w Wisłoku jest na tych dwóch cmentarzach znanych, oba położone przy, przy cerkwiach, znaczy tylko w Wisłoku Górnym nie ma cerkwi, trzydzieści?

John Beauchamp (1:26:44 - 1:26:46)

Wydaje mi się, że mamy...

Katarzyna Jagodzińska (1:26:46 - 1:27:28)

Ja jeszcze nie mogę nie zadać jednego pytania, pan już w czasie rozmowy do tego odrobinę nawiązał, natomiast ponieważ przejechaliśmy z Europa Nostra oddziału, który istnieje od niedawna w Krakowie, pan w 2011 roku otrzymał nagrodę, to jeszcze o to chciałam spytać, czy ta nagroda miała dla pana znaczenie, fakt, że został pan wyróżniony za tą ciągłą, bardzo ciężką pracę, którą nieustannie prowadzi pan nadal i chyba wszystko na to wskazuje, że jeszcze wiele lat przed panem i wiele cmentarzy przed panem.

Szymon Modrzejewski (1:27:28 - 1:40:11)

Ja to powiem tak, znaczy jeśli chodzi o Europa Nostra, oczywiście można by, wiecie tam, jakoś nie wiem, że tak skromnie i w ogóle i coś tam. Ja dostałem dwie, trzy bardzo ważne z mojego punktu widzenia nagrody. Jedna to jest za działalność na rzecz praw człowieka, bo w tych prawach i tak przyznaję, i nie dlatego, że to od Adama Bodnara, chociaż to ma swoją wagę jak dla mnie, z bardzo wielu powodów, tu można by je mnożyć, natomiast chodzi mi o to, że tak, pamięć jest prawem człowieka, i że te cmentarze są tak naprawdę cholernie ważne, nawet jeżeli krótko funkcjonują, że te miejsca są po prostu dla nas ważne, natomiast wiecie, oczywiście jest bardzo miło dostawać różne tam, nie wiem, dyplomy na przykład, tylko, że, bo mi chodzi o to, że znaczy ja strasznie nie lubię, chciałbym użyć słowa, wiecie, że tam, że poświęciłem ileś czasu, bo mi się to jednak jakoś elegijnie kojarzy, to jest moje życie już od dłuższego czasu, znaczy w tym sensie, że właściwie taka oś życia.

Owszem, ostatnio dałem nawet publicznie znać, że ja chyba chcę zamknąć tę działalność, ale ja czuję, że ja wiem, że nie chcę, tylko chodzi mi o to, że mi jest, wiecie, no starzejemy się wszyscy, to nie jest, no ktoś tu jest stary, no przecież ty masz tam raptem pięćdziesiąt pięć lat, dobrze, mam raptem pięćdziesiąt pięć lat i jestem trzy centymetry niższy niż dwadzieścia pięć lat temu, więc jakby, wiecie, ludzie się zużywają po prostu i przyznaję, że są takie momenty, że jest mi z tym po prostu ciężko i także ciężko z tym, że na co dzień nie, ale że, że wiecie, że jest jakaś cena za pracowanie, za społeczną pracę po prostu i ta cena wyraża się w ten sposób, że człowiek nie ma czasu na to, żeby zarabiać pieniądze, ba nawet się odzwyczajają trochę w ogóle od zarabiania pieniędzy, znaczy ja chyba w ogóle nigdy nie byłem właśnie specjalnie łasy, więc jak, jak kilka lat temu postanowiłem, że jednak muszę trochę ograniczyć tę działalność społeczną i żeby jednak będę zarabiał pieniądze, no to, wiecie, to jakoś rzeczywistość sama dopisała do tego, znaczy, no bo się zaczęła właśnie pełnoskalowa wojna i ja tam, nie wiem, tam ponad sześćdziesiąt tysięcy złotych, które sobie odłożyłem, że tu łazienka jakaś powstanie, no to one już dawno pojechały na front w różnej formie, znaczy to się bardzo cieszy, no ja jestem szczęśliwy z tego powodu, bo wiecie, są rzeczy ważne i ważniejsze, no skoro się myłem przez, nie wiem, mieszkam tu trzydzieści pięć lat i się tak myję jak myję, to mogę się dalej tak myć, no tylko przyznam, że są takie momenty, że nie jest mi fajnie, znaczy teraz jest środek lata i jest wszystko fajnie ale wyobraźcie sobie, że to nie jest środek lata i już wtedy jak człowiek, nie wiem, musi pójść po cztery wiadra wody i je przynieść i inna rzecz, że to uczy szacunku, bo wiecie, jak człowiek każdy kawałek wody, który go używa, musi przynieść i wynieść, no bo to nie ma, trzeba wynieść, wziąć to wiadro i wynieść po prostu, to naprawdę ma do niego inny stosunek i taka śmieszna rzecz, że wczoraj u pana Michała pod jego nieobecność się umyłem, bo tam znajomy nocował, bo tam jest prysznic, zapytałem czy jest, bo nie wiedziałem i wiecie, no ja, ja nawet nie umiem stać pod prysznicem, znaczy w tym sensie, że mi szkoda wody po prostu i to nie szkodzi, że ona sama odpłynie.

Więc taka Europa Nostra, znaczy to dla mnie jest w sensie takim, nie wiem jak to powiedzieć, moralno-emocjonalnym, to nagroda od Rzecznika Praw Obywatelskich jest cholernie ważna, natomiast jak do tego moralno, takim emocjonalno-etycznym i w ogóle dodać pieniądze, to sposób, żeby dodać pieniądze, to przyznaję, że ta Europa Nostra była dla mnie po prostu, wiecie, ja w życiu nie widziałem tylu pieniędzy i tak, to było dla mnie cholernie ważne, chociaż ktoś powie, że no dziesięć tysięcy euro tam trzynaście lat temu to też nie majątek, no to zależy jak dla kogo, oczywiście to, ja wiem, że, no wiecie, nie spadłem z choinki czy tam z nieba i wiem co ile kosztuje, no na przykład to auto mam dzięki tej nagrodzie, tak to ja nie wiem czy, no ono już ma też swoje lata, ale nie mógłbym kupić tak drogiego samochodu, gdyby nie ta nagroda, na przykład, znaczy no oczywiście ktoś mi powiedział, trzeba było sobie zrobić łazienkę, no ja wiem, no trzeba było, ale to już było dawno temu i taki, że to jest tak naprawdę bardzo ważny, może ten, może ten wymiar, wiecie finansowy... ja bardzo dobrze pamiętam tą uroczystość i w ogóle całą tę, śmiesznie było, bo tam napisali, żebym poleciał samolotem, ja byłem wtedy, ja wtedy, te trzynaście lat temu jeszcze nigdy nie leciałem samolotem, i wcale nie miałem ochoty na samolot, poza tym samolot nie pozwala zwiedzać cmentarzy, więc to jakby, że to lepiej pojechać czymś i namówiłem przyjaciół z Magurycz, wolontariuszy, że pojedziemy samochodem. No bo wiecie będziemy jechać to gdzieś tam po drodze na pewno są jakieś cmentarze, tam musi być cywilizacja, nie ma innego wyjścia, tak, no bo to jest fajne właśnie, że wiecie, że można

właśnie też zobaczyć coś innego, no przecież ja nie znam, znaczy ja bywam na dwustu cmentarzach średnio, rocznie, mam prawie dwieście tysięcy zdjęć cmentarzy.

O tak na marginesie, no właśnie, mam je i bardzo chętnie bym je udostępnił, tylko wiecie, to jest w ogóle jakaś, no dla mnie to jest nie, pisałem, dwa razy pisaliśmy z kolegą projekty do Ministerstwa Kultury, oba przepadły. No tak bywa, bo chodziło o to, żeby to wiecie, wszystko zebrać, no bo jest jeszcze kupa zdjęć, no normalnych, nie cyfrowych, no tak, właśnie, na papierze, negatywy po prostu, więc pewnie nie dla każdego, nie tyle laureata, co kogoś, kto otrzymał to Grand Prix, to ma taką samą wagę, znaczy wiecie mówię o tej finansowej stronie, natomiast dla mnie miało gigantyczną, znaczy, że to było też, wiecie, jakiś taki rodzaj, znaczy, no czegoś takiego, co cię upewnia, że kurde, no bo ja nie mogę powiedzieć, że ja, wiecie, nie mieszkam w kryzysie, oczywiście, że mieszkam, znaczy takie, wiecie, graniczące z jakimś wypaleniem, czy taką, że kurde, no, że patrzę na tych swoich, tam nie wiem, rówieśników, czy kolegów z dzieciństwa i to są no wiecie no panowie, stateczni panowie tam z jakimiś z willami, samochodami, różnymi rzeczami, znaczy, no ja nie tęsknię za willą, ale powiedzmy, że na przykład łazienkę to mógłbym mieć, znaczy, że to, że ja na przykład odkrywam, że czasami, jak jadę do pracy komercyjnej, albo nawet na obóz Magurycz, bo teraz jedziemy za tydzień na Ukrainę i, wiecie, że tam jest tak, że we wszystkich tych miejscowościach, w których my pracujemy, to ludzie nam pomagają i, wiecie, że mogę do nich na przykład pójść wieczorem i się umyć, i tam leci woda ze ściany i sama odpływa i w ogóle jest, no, jest fantastycznie, przepraszam. Mój tata, jak trafił do liceum w Kielcach plastycznego w czterdziestym szóstym chyba roku, to pierwszy raz zobaczył wodę lecącą ze ściany, sam mi to powiedział, więc ja mam powrót do przeszłości, tak, no, ale to ja już dziękuję za te powroty, znaczy, to wcale nie jest takie, więc to, to jest naprawdę, mówię, pewnie nie dla każdego ma to takie znaczenie.

I jeszcze dostałem kiedyś od, to jest taka Fundacja Polcul, *Polish Culture*, z Australii, to są jacyś emigranci polscy, którzy założyli, znaczy, jacyś, no, głupio, wiecie, co to niesamowite, bo ja dostałem tę nagrodę, a później się okazało, że siostra mojej mamy, czyli moja ciocia też dostała tę nagrodę i z grubsza postąpiła z nią tak samo, to było w ogóle super, bo ja kupiłem jedno narzędzie, którego teraz Magurycz używa, bo Magurycz nie bardzo miał na to pieniądze, znaczy, i sobie, i coś tam jeszcze później zrobiłem, a ciotka się zajmuje, opiekuje niewidomymi od, nie wiem, pięćdziesięciu lat, społecznie, i tak mamy rodzinnie po prostu, i też przeznaczyła to do, ona z kolei, wiecie, już trzykrotnie miała w domu osoby, którym prywatnie, jakby, hospicjum urządziła i, no, jest pojechana ciocia Irenka, nie powiem, to jest niesamowita osoba. W każdym razie, co prawda, to *Polish Culture* to nie było aż tyle pieniędzy, ale, że wiecie, że, ja powiem tak, że to jest w ogóle fajne, że ludzie się tam, wiecie, nagradzają i dają sobie tam różne dyplomy, ale ja przyznaję, że, no, że to jest tak, że, jak tak, na przykład sobie patrzyłem kiedyś na te Gloria Artis, to kurde, no, ja nie wiem, bo jak ktoś jest tam dyrektorem jakiejś olbrzymiej instytucji kultury i na koniec dostaje to Gloria Artis i do tego jeszcze tam, nie wiem ile to jest teraz, jeszcze do tego dostaje pieniądze, i tak sobie myślę, a to oni tam mało zarabiają w tych, tam, nie wiem, jakiś dyrektor, nie wiem, opery czy czegoś? Znaczą, że, wiecie, ktoś powie Szymon, no, zazdrościsz, no chyba tak, chyba po prostu zazdrościsz w tym sensie, że trochę, wiecie, jakby nagradzać tych, którym, znaczy pieniędzmi, bo prestiż, no, jakby super, natomiast nagradzać tych, którzy, wiecie, którym i tak tam niczego nie brakuje, znaczy nie, że ja im tam w portfele zaglądam, no, ale przepraszam, nie sądzę, żeby, jak ktoś jest, nie wiem, dyrektorem Muzeum Narodowego

przez tam, nie wiem, ćwierć wieku, to, że jemu pieniędzy brakuje, że on tam, przepraszam, zakupki chińskie je, znaczy, no, jakoś, więc tak, to jest, tak to było dla mnie niesamowite w ogóle wszystko razem, ja w ogóle długo nie bardzo w ogóle mogłem w to uwierzyć. Strasznie stresujące.

Aha, tylko właśnie, bo jak wychodziliśmy tam w tej operze w Amsterdamie na scenę, to była taka śmieszna sytuacja, że taki szedł za mną taki pan profesor z Czech, który się jakimś zamkiem zajmował, bardzo sympatyczny człowiek w ogóle, i on tak, wiecie, mnie tak złapał za ramię i tam, że on mi gratuluje, a ja tak, czekaj, ja mówię, że też gratuluję, bo tam najpierw dają każdemu laureatowi dyplom, nie, a dopiero później jest to Grand Prix. No, samo bycie laureatem nie powoduje, że dostajesz dziesięć tysięcy euro, ale Grand Prix już daje. I to później się okazało, że oni wszyscy wiedzieli, ale ja nie wiedziałem, no może dlatego, że tak słabo znam angielski, bo właściwie prawie w ogóle nie znam, nie wiem, trudno mi powiedzieć, może ja byłem po prostu tak, wiecie, zaaferowany i w ogóle zaskoczony też różnymi rzeczami w ogóle, że na przykład ta pani, pani Orlik Joanna, że my stoimy w tej, bo wcześniej w pałacu było spotkanie jeszcze z królową, nie? I stoimy w tej, taka, wiecie, kolejka do tego pałacu, ja, ja stanąłem na końcu, bo ja tam się, wiecie, nie, ja kolejki znam, więc jakby to nie jest dla mnie problem, tylko, że ja byłem w czerwonych gaciach i koszulce bez rękawów, no i pani Joanna, że panie Szymonie, błagam, no ja panu wypożyczę, tu jakiś tam, jakiś ten, garnitur coś, ja mówię, nie, pani Joanno, ja nie mam, nigdy nie miałem i nie będę miał, ponieważ po prostu dla mnie to w ogóle jest obciachowe dosyć, więc jakby, jeśli ja mam się z tym źle czuć, to ja mogę tam nie iść, jeśli to komuś przeszkadza, mówię, nie wpuszczą mnie, gdzie szkodzi, to, wie pani, ja przecież nie, nie umrę z tego powodu. No proszę pana, naprawdę, no, to tak nie wypada, coś tam, kurde, i wiecie co, i jest tak, dochodzę już do tej służby, w sensie, że tam, no nie wiem, jest jakaś taka, biuro, czy tam, tam trzeba wejść, tak, do tego pałacu i tam siedzą takie bardzo eleganckie panie, i wszyscy są uśmiechnięci, i w ogóle wszystko jest super, i stoją tacy panowie i oni są też kurde wszyscy uśmiechnięci, i w ogóle nic się nie dzieje, i w ogóle nikt na nic nie zwraca uwagi po prostu, proszę bardzo, tu zaproszenie, proszę, tu zapraszamy, w ogóle, wiecie, nikomu nawet nie drgnęła, nawet jeżeli drgnęła, to gdzieś w środku, znaczy, że są przynajmniej tak nauczeni, że mają nie drgnąć za przeproszeniem.